

Gazetka Cieszyńska

PT. Muzeum Miejskie
M 256 (Księgarnia) w Cieszynie

Czasopismo poświęcone sprawom katolickim, wiadomościom politycznym i społecznym

PRENUMERATA
całoroczna 10 zł, półroczna 5 zł, kwartałna 2,50 zł, numer pojedynczy 15 gr

WYCHODZI NA ŚRODĘ I NIEDZIELĘ KAŻDEGO TYGODNIA
Adres Redakcji i Administracji: Cieszyn, ul. Pokoju 6, I piętro

OGŁOSZENIA
po 1,50 zł za wiersz garmondowy
Konto P. K. O. Katowice Nr 309.552

Losy protestantyzmu w Niemczech

Jak donosi prasa doszło ostatnio w Niemczech do całkowitej kapitulacji i podporządkowania się czynników protestanckich hitleryzmowi. Akt tego poddania się dokonał się w sposób definitywny w tym roku — w dwóch etapach. I tak w początkach kwietnia br. jedenaście niemieckich prowincji ewangelickich zgłosiło gotowość złożenia świeckiej przysięgi narodowo-socjalistycznej. Jest to przysięga na imię kanclerza Hitlera, z upoważnienia którego sprawuje funkcje kierownika kościołów ewangelickich w Niemczech dr A. Werner. Od 1938 r., w którym ustanowiony został ten urząd kierownika robiono silny nacisk na kościoły ewangelickie, by się podporządkowały władzy narodowo-socjalistycznej na odcinku administracyjno-hierarchicznym i wyznaniowym. Kościoły protestanckie nie od razu dały za wygraną; nie wytrzymały jednak naporu i w tym roku zesunęły się po równi pochyłej. Pozostałych siedem prowincji ewangelickich poszło za pierwszymi i przed kilku dniami podpisały manifest podporządkowania, zapewniając o całkowitym oddaniu się Hitlerowi i partii oraz o wyrzeczeniu się nalożu judaistycznego (!) w swej nauce wiary. Poza wspomnianymi prowincjami ewangelickimi pozostały jeszcze w niezależności — jak pisze prasa — b. słabe grupki t. zw. Kościoła wyznaniowego, którego duchowni ogłosili z początkiem lipca br. protest przeciw gwałceniu wolności.

W świetle tych wydarzeń naprawdę wielkiej wagi nasuwać się same przez się następujące wnioski:

1. Hitler i jego akolyci (Rosenberg, Werner i inni) realizują systematycznie religię państwową, której najwyższym kierownikiem i nauczycielem jest Hitler. Jemu składana jest przysięga religijnej wierności i posłuszeństwa dla jego nakazów. Hitler jest w tej nowej koncepcji niemyślnym „papieżem” nowej wiary i nowego kościoła. Jest to więc przywrócenie w pełni form i praktyk pogaństwa. W starożytnym Rzymie, od czasów Augusta — cesarzom oddawana była cześć boska. Oni byli najwyższymi kapłanami. (Pontifex Maximus). Te same godności zostają wskrzeszone faktycznie na rzecz wszechwładnego Führera, uosabiającego wieczne państwo! Zmiany te są w Niemczech natury tak głębokiej, że w cieniu nawet zdają się zostawiać reformy, jakich dokonał przed wiekami mistrz M. Luter, odłączając znaczną część chrześcijańskich Niemiec od jedności powszechnego Kościoła rzymskiego. Wprawdzie tak teraz jak i wtedy szermowano i szermuje się germańskim zawołaniem: „Los vom Rom” — ale przecież „reforma” Lutera nosiła w swej robocie jakiś styl teologiczny, choć opaczny i wypływała z jakichś takich przesłanek religijnych. Nowa wiara hitleryzmu, w którą może bez reszty wsiąknąć rozbrojony protestantyzm jest już czystym pogaństwem. Wiara w Boga jest w nim szyderstwem, a Chrystus wszedł w poczet nordyckich bohaterów za cenę odbronzowienia go ze swych judaistycznych nalożów! Gdyby to, co się obecnie rozgrywa nie było wielką tragedią, protestantyzm niemiecki mógłby sobie pogratulować! Bo czyż jego racjonalizm teologiczny, modny na wydziałach teologii nie żonglował osobą Chrystusa Pana, obdzierając ją nawet z cech boskich? Wydaje się, że sprawdza się przysłowie: „Kto sieje wiatr, zbiera burzę”.

2. Hitler tworząc Kościół i religię państwową, dokonuje dla dobra tego tworu konsolidacji,

ale na opak niemieckiego protestantyzmu. W istocie był tenże protestantyzm rozbity na dziesiątki zborów i sekt kłócących się między sobą o mistrza Lutera i właściwą wykładnię jego nauki. Wolność nieograniczona wierzenia, będąca u podstawy tych sporów doprowadziła wkońcu do tego, że nikt z wiernych nie brał niczego na serio, bo nie wiedział czego w praktyce trzymać by się winien, skoro i Pismo św. zostało zoperowane i poddane w wątpliwość. Stąd też toczył się protestantyzm ku wolnomyślicielstwu i niewierze. Brak jedności z Kościołem katolickim odbił się nie tylko fatalnie na spójności organizacyjnej protestantyzmu, ale i na treści jego nauki. Twór, wzniesiony ręką apostoły Lutera zda się dziś być w pełnym rozkładzie ideowym. Glorifikując na swym sztandarze hasło wolności sumienia i niezależności, dał się wciągnąć w służbę nowej religii państwowej. A przecież zapowiadało się, że będzie stawiał opór. Nie długo to trwało! Zagrożeni na swych stanowiskach pastorem protestanczy poszli po linii pełnego kompromisu, w ujmowaniu swoistej wolności przyzwyczajeni widocznie do takich karkołomnych przemian. A może uznali, że skoro protestantyzm jest dziełem niemieckim, niemiecką religią i niemieckim kościołem narodowym, winien on podporządkować się interesom państwa w myśl dawnego łacińskiego adagium: „cuius regio, eius re-

ligio”? Tym samym jednak chcąc czy nie chcąc zdegradował się protestantyzm jeszcze więcej do roli prądu „pseudo-religijnego”, żyjącego poza nawiasem wielkiego Kościoła powszechnego (katolickiego), Kościoła Chrystusowego, którego wikarym na ziemi jest biskup rzymski — Ojciec święty.

3. Wskutek ustąpienia frontu ewangelickiego w Niemczech wzmoże się nacisk na Kościół katolicki, któremu i tak już odebrano wszystko co można było — ale którego oporu nie dało się jeszcze złamać. Kościół ten, już za czasów Bismarcka przeszedł swój pierwszy Kulturkampf, trwający blisko siedem lat. Był on brutalny, ale nie był tak wyrafinowany i wdrażający się w komórki Kościoła, jak obecny. Walka narzucona przez Hitlera, zmierza do całkowitego starcia z powierzchnią nieugiętego Kościoła katolickiego. Spodziewać się należy zatem, że cała wściekłość neopogan, odciążona na odcinku ewangelickim zwróci się przeciw bastionowi prawdziwej obrony wolności sumienia — przeciw Kościołowi katolickiemu i że będziemy świadkami ustokrotnionego „mysterium iniquitatis”. I jakkolwiek wierzymy w nieprzebrane siły Kościoła walczącego w Niemczech, wspomóżmy Go naszą żarliwą modlitwą za prześladowanych, jak modliliśmy się i modlić się nie przestaniemy za braci w Rosji Sowieckiej czy w Meksyku. J. S.

Opozycja wewnątrz Niemiec

Ukazała się ostatnio sensacyjna książka, w której znany angielski publicysta Elwyn Jones, opierając się na tajnych nie nieopublikowanych dotąd dokumentach, wykazuje, że w Rzeszy Niemieckiej odbywają się głębokie przemiany, które zagrażają reżimowi nazich atakiem od wewnątrz.

„Naród niemiecki — pisze Elwyn Jones — nie może się wypowiedzieć. To co wytwarza reżim hitlerowski w Trzeciej Rzeszy, jest rodzajem hipnozy. W głębi jednak duszy zbiorowej Niemiec odbywa się dziś straszliwa tragedia. Naród niemiecki pragnie pokoju a jego przywódcy pchają go do wojny...”

Niedawno jeden z wybitnych przemysłowców niemieckich wyznał mi otwarcie: „Gdybyśmy teraz zaczęli wojnę, to znajdziemy się w położeniu nie z r. 1914 lecz z roku 1918”. Niemcy w prywatnych rozmowach opowiadają sobie, jak niedawno generał von Fritsch odezwał się tymi słowami na posiedzeniu wyższych oficerów Reichswehry: „Wojnę można zakończyć kartkami żywnościowymi, ale zaczynać wojnę od głodowania — to szaleństwo”.

Jeżeli Hitler chce poprawić byt materialny narodu niemieckiego, który już dziś musi niemal głodować — to nie ma on innej drogi, jak ograniczenia wydatków na zbrojenia. Niemcy nazistów wydały w ciągu ostatnich 6 lat na zbrojenia zawrotną, astronomiczną cyfrę, około 4 miliardów funtów sterlingów (100 miliardów złotych). Od roku 1932 Niemcy zwiększali ciągle import surowców, potrzebnych do wyrobiania broni, gdy tymczasem import środków żywnościowych, potrzebnych do codziennego spożycia, stale się zmniejszał. Gdy w roku 1933 sprowadzono 15 milionów ton żelaza, to w roku 1938 aż 21 milionów. Ilość miedzi w r. 1933 wynosiła 430 tysięcy ton, a w r. 1938 doszła do 654 tysięcy ton. Ilość cynku z 98 tysięcy ton w tym samym czasie doszła do 138 tysięcy ton. Gdy tymczasem zboża sprowadzono w ubiegłym roku o 600.000 ton mniej niż w roku 1933. Dr

Schacht przyznaje otwarcie, że zwiększenie zbrojeń, jeżeli przechodzi granice możliwości gospodarczych danego kraju — musi prowadzić do obniżenia stopy życiowej.

Koszta utrzymania w Rzeszy Niemieckiej od r. 1933 wzrosły o 35 proc. „Cywilizacja Nazich — pisze Elwyn Jones — to armaty i kartki żywnościowe. W Berlinie niemieckiemu obywatelowi wolno nabyć tylko 6½ uncji (20 deka) masła i 2 uncje (5 deka) kawy tygodniowo... Ludność głoduje. Idzie już głuchy pomruk niezadowolonego masowego, tłumionego terrorem. Dnia 15 lipca 1939 r. w Berlinie wybuchł nagle bunt ludności w czasie targów na rynku. Ludzie, których masowo aresztowało „Gestapo” śpiewali: „Kein Kaffee, kein Butter, und kein Ei, aber eine neue Reichskanzlei” (Nie ma kawy, nie ma masła, nie ma jajek — jest za to nowy gmach kanclerza Rzeszy).

Oprócz opłakanych warunków żywnościowych istnieje w państwie nazich ucisk duchowy tak nieznośny, że kto wie, czy nie gorszy od krwawego prześladowania. Jak donosi Elwyn Jones — niedawno jeden z czołowych nazistów „gauleiter” Jury wygłosił do swych podkomendnych przemówienie, w którym oświadczył: „Muszę wam nareszcie powiedzieć, do czego nasz wódz w sprawach religijnych zmierza: Oto postanowiliśmy za wszelką cenę rozwiązać problem kościołów i katolickiego i protestanckiego — i to z taką samą konsekwencją, jak i problem żydowski. Nie dziwię się, gdy wśród naszej młodzieży słyszę okrzyki: „wywieszać żydów! wystrzelać księży!”.

Hitler ciągle kombinuje

Jednego nie można odmówić kierownikowi Rzeszy niemieckiej, że jest niestrudzony w wyszukiwaniu nowych sposobów atakowania sąsiadów. Tak się widocznie urodził i taką ma naturę. Ostatnio zaprosił sobie p. Hitler do swej wypoczynkowej miejscowości w Berchtesgaden koło Salzburga szereg generałów z generałami

głównodowodzącymi: Keitelem i Brauchitschem oraz kilku polityków z min. spraw zagr. Ribbentropem. Przedmiotem tego zjazdu była narada polityczna i wojskowa. Nie ma też tygodnia, żeby do Berchtesgaden nie przybywali gauleiter gdański Forster i prezydent Senatu Greiser. Ten ostatni jednak rzadziej. Naradzają się oni z Hitlerem, jaką na dany odcinek czasu podejmować należy taktykę zaczepną, aby nazywało się, że nie oni są powodem ewentualnego wybuchu wojny — a z drugiej strony, żeby jednak piec swą pieczęć gdańską. Nie łatwa to sprawa, zwłaszcza po ostatniej mowie marsz. Rydza-Śmigłego w Krakowie, która musiała odjąć wszelkie nadzieje na przemęczenie Polski i wyłudzenie od niej w jakiś cudowny, tajemniczy sposób — Gdańską. Hitler nie jest podobno bardzo zadowolony z taktyki Senatu gdańskiego, który w ostatnim tygodniu dostał od rządu polskiego po palcach, bo musiał się wycofać z zamierzonego przez się planu zniesienia polskich inspektorów celnych. Sprawa ta godna jest osobnego omówienia.

Jak upadła prowokacja gdańska

Kierownicy gdańskich urzędów celnych w miejscowościach, leżących nad granicą Wolnego Miasta i Prus Wschodnich, jak Piekła, Kalkhof itd., zawiadomili urzędujących polskich inspektorów celnych, że z rozkazu Senatu gdańskiego zostanie im wzbroniony wstęp do urzędów, wychodzenie na granicę i noszenie broni. W razie niezastosowania się do tego, inspektorowie mieli być aresztowani i postawieni przed sądem za naruszenie spokoju i występowanie przeciwko rozporządzeniom Senatu.

Wskutek ultymatywnej noty polskiej, zarządzenie to zostało cofnięte przez naczelnika Jaegera z gdańskiej „Zollverwaltung”.

Senat gdański zaś wydał komunikat, w którym pisze, że żadnego rozporządzenia o niedopuszczeniu celników polskich do sprawowania ich funkcji nie było (!) i że nota polska została wysłana wskutek plotek, nie mających oparcia w rzeczywistości.

Niezależnie od pisma komisarza Chodackiego do Senatu gdańskiego wydany został przez Komisariat Generalny R. P. komunikat, który zaleca, by polscy inspektorzy celni występowali w mundurach i z karabinami (dotychczas pracowali oni po cywilnemu, posiadając jedynie broń boczną). Celnicy polscy od niedzieli pełnią swą służbę w mundurach i z karabinami.

Prasa gdańska twierdzi, że niebawem mają się rozpocząć rozmowy ministra Chodackiego i przewodniczącego Senatu Greisera. Komisariat R. P. jest zdania, że może rozpocząć każdej chwili rozmowy na temat uprawnień polskich inspektorów celnych, jednakże nie będą dopuszczalne żadne rozmowy na temat jakiegokolwiek ograniczenia ich funkcji i praw.

Jura i Jónek

Jura: Widziołech ci kamracie niedowno piękny obrozek.

Jónek: Na wystawie, czy na jakim odpuscie?

Jura: We warszawski szpasowitej gazecie była namalowana oszklivo ropucha z wyblyszczonymi gałami, rozewrzytym pyszczyskiem i przeokropnie hrozucnym bachorzem lebo wańtuchem a na nim był połómany pogański krzyż hitlerowski.

Jónek: Bo też naprowde cało hitleryja je podobno do brzuchatej ropuchy. Bachórz mo napięty z pychy i niestrowionego źródła.

Jura: Zezrała Austryje z Wydniem, Sudety, Czechy, Morawe, Klepajde, a teraz ji to siedzi na żóładku i tak sie mi wszystko zdo, że to ropucha bydzie musiała swrócić!

Jónek: Joch zaś słyszoł cosi pięknego. Bezmala kole Ostrawy postrzylały sie wydyński kompanie z pruskimi jak na wojnie. Było moc zabitych i plezyrowanych, koniec końcem trzeja było całą dywizyje nimiecką wycofać z nad naszej granice do hinterlandu, bo by sie byli wszyscy pozabijali.

Jura: Synku to nima nic nowego. Słyszę to oddowna że jak świat światem, nigdy nie bydzie Wiedeń Berlinowi bratem. Dobrze pamiętom jak se w czasie światowej batalije nieroz siedzieli wydyńciocy z prusokami w kudłach. Wydeński wojok nie powiedział na pru-

Agitacja w Czechach

Dla stosunków panujących w „protektoracie” bardzo dużo światła rzuca zapoznanie się z wykazami konfiskowanych w różnych miastach Czech i Moraw druków. Oto niektóre tytuły skonfiskowanych z polecenia władzy nadzorczej „protektoratu” broszur i ulotek: 1. Dzikusy w Europie środkowej, 2. Dziesięć przykazań Czechu, 3. Do boju, 4. Duch zawsze osiągał zwycięstwo nad mieczem, 5. Niemiecki repertuar teatralny, 6. Czytajcie, powielajcie, rozpowszechniajcie, 7. Z poczynąń naszej zagranicznej obrony w Europie, 8. Niech żyje Polska, 9. Brońcie Czechosłowacji, 10. Świat musi wiedzieć prawdę, 11. Zmierzch Rzeszy, 112. Powstań Czechosłowacjo.

Zazwyczaj te wydawnictwa nie mają znaczonego miejsca wydania albo jeżeli czasem podane jest okólnikowo: Praha, Brno, Kutna Hora, to autor, wydawca i drukarnia nigdy nie są wymienieni. Tytuły tych podziemnych wydawnictw wyraźnie mówią o ich treści, bardzo mało przychylniej dla „protektorów”. Dziś już te wydawnictwa liczą się na setki, a dzień każdy przynosi coraz nowe, coraz ostrzej występujące przeciw Niemcom.

Niemcy tłuką się między sobą

Na Morawach, w miejscowości Wołoskie Międzyrzecze, doszło onegdaj do krwawej awantury pomiędzy żołnierzami pochodzenia austriackiego a żołnierzami pruskimi.

Oddział żołnierzy przybyłych z Linzu umieszczony został w koszarach, gdzie stacjonował pułk strzelców pruskich. Przybyli żołnierze powitani zostali wyzwiskami jako „zdrajcy narodu niemieckiego” i „służalcy Dolfussa”. Jeden z podoficerów zareagował na to czynnie, policzując żołnierza pruskiego. Powstała bijałka, w wyniku której kilkudziesięciu żołnierzy odniosło ciężkie rany. 60 żołnierzy b. armii austriackiej aresztowano.

Podobne wypadki miały miejsce i w innych miejscowościach na Morawach. W Morawskiej Ostrawie pobili żołnierze pruscy kilkunastu żołnierzy pochodzenia austriackiego, którzy mieli śpiewać narodowe pieśni czeskie.

Na Słowacji doszło w ostatnich dniach do poważnych awantur. W miejscowości Trnawa, gdzie stacjonowali żołnierze niemieccy, pobici zostali działacze słowaccy za to, iż nosili znaczki z wizerunkiem Andrzeja Hlinki. Następnego dnia po zajściu, nieznani sprawcy napadli na grupkę żołnierzy niemieckich, których pobili tak dotkliwie, iż dwu z nich zmarło w szpitalu.

Czytelniku! Czyś już wpłacił prenumeratę?

skiego pikelhaubiste inakszy, jyny der ferfluchte Zaupraize, przegrzeszono świnia prusko. Ci sie nigdy, ani pod hitlerowskim berłem nie pogodzą.

Jónek: No, to nie bydzie ciężko wojna z takim wojskiem, co sie między sobą masakruje.

Jura: Na mój chłopski rozum zdo mi sie, że wojny nie bydzie, bo hitleryja boi sie polskiego wojska jak ognia i wiedzą dobrze, jak sie umia bić nasze polski antki, bartki, jędrki, michałki...

Jónek: I nasze ślaski jónki i jurki. W downej Austrii nejlepsze regementa były polski: trzynostka krakowsko, dwacatka od Sącza, siedemapiędziesiąty z Tarnowa, a nasz cieszyński stowy z wadowickim nazywali wszyscy ajzerne brigade, zieleżno brygada.

Jura: Prajzocy też wiedzieli, kaj posłać poznański i górnośląski pułki, na nejwiększe festonki i nejmocniejsze okopy na wszystkich frontach, ruskim, francuskim, serbskim czy telijańskim.

Jónek: Były to okropne czasy przed piędzadwacecima rokami dlo naszego norodu, bić sie za cudzą sprawę, często brat stoł naprzeciw brata, jeden w mundurze cara, drugi francjozefa, lebo szolonego pruskiego wilusia.

Jura: Teraz tego nie bydzie, gdyby miała być, co nie dej Boże, wojna. Polskie wojsko, polski mundur, a pod nimi polski serca, a w sercach polski męstwo i polsko odwaga i polsko

Hiszpania państwem totalnym

Do Paryża nadeszła z Burgos wiadomość, iż generał Franco zmienił statut i strukturę „Falangi”, czyniąc z niej jedyną dozwoloną partię w Hiszpanii. Szef „Falangi” będzie jednocześnie szefem państwa. Jak z tego wynika ma się do czynienia tutaj z formalną dyktaturą partii, gdyż hiszpańska rada narodowa t. zw. „Junta” składać się będzie wyłącznie z członków „Falangi”. Jak z dotychczasowych, skąpych wiadomości można wywnioskować gen. Franco zdecydował się ostatecznie wprowadzić w Hiszpanii ustrój faszystowski, w którym „Junta” będzie odpowiednikiem włoskiej Wielkiej Rady Faszystowskiej. Wiadomość powyższa wywarła w Paryżu wielkie wrażenie.

„Ładne” cyfry zbrojeń

Korespondent waszyngtoński „Associated Press” sporządził zestawienie cyfr, dotyczących zbrojeń międzynarodowych.

Wydatki na budżet sił zbrojnych siedmiu największych mocarstw świata wynoszą blisko 20 miliardów dolarów rocznie, a w roku 1940 prawdopodobnie jeszcze się zwiększą. Anglia wydaje 50 proc. całego swego budżetu na zbrojenia. Francja — 40 proc., Włochy — 50 proc., Niemcy — 60 proc., Japonia — 70 proc., Rosja — według obliczeń szacunkowych ok. 50 proc. i Stany Zjednoczone — 12 proc.

Wydatki w cyfrach przedstawiają się następująco (w dolarach) w przeliczeniu na miliardy złotych:

W. Brytania	3.500.000.000	— 18 mil. zł
Niemcy	4.500.000.000	— 23 mil. zł
Francja	1.800.000.000	— 9 mil. zł
Włochy	550.000.000	— 2,8 mil. zł
Japonia	1.800.000.000	— 9 mil. zł
Sowiety	5.400.000.000	— 27 mil. zł
Stany Zjednoczone	1.065.200.000	— 6 mil. zł

Pisma tutejsze, ogłaszając te cyfry, zapytują jak długo świat wytrzyma podobny wysiłek finansowy, a zwłaszcza jak długo wytrzymają Niemcy ten nieproporcjonalny do ich dochodów wydatek.

Niemcy kierują swój wzrok na Rumunię. Jesteśmy w sezonie ogórkowym, w którym z powodu braku ważniejszych wydarzeń w dziedzinie polityki międzynarodowej rośnie pokup na różne domniemanie i pogłoski. Do nich należy zapewne wiadomość, że Niemcy przygotowują się do rozmów z Węgrami, których celem byłoby zaoferowanie Węgrom Słowacji wzamian za prawo tworzenia baz wojskowych i lotniczych wzdłuż granic węgiersko-rumuńskiej i węgiersko-polskiej oraz zgodę na przemarsz wojsk niemieckich przez Węgry. Trudno jest w tej chwili orzec, ile w tych wieściach jest prawdy.

krewni. Pójdą za polską sprawę przeciw odwiecznemu polskimu wrogowi.

Jónek: Posłóchej, jak to krótko ale dobitnie powiedzieli w niedziele pón marszałek w podczas legionowej parady. Te gazete schowom se na pamiątkę. (Czyta.) Życie człowieka pełne jest krzywdy, jeśli jego ojczyzna krzywdą krwawi. Życie osobiste człowieka pełne jest hańby, jeśli hańba płami jego ojczyznę. Gwałt zadany siłą, musi być siłą odparty. Nie ma takiej mocy, któraby nas przekonała, że słowo: pokój dla jednych oznacza brać, a dla drugich dawać. Odeprzemy wszystkimi środkami bez reszty każdą próbę bezpośredniego uszkodzenia i naruszenia interesu, praw i godności naszego państwa. Przed tą pomyłką ostrzegamy!

Jura: Słowa twarde, mocne, prawdziwie wojeńskie, a przytym pełne powagi i godności, nie jak tego pruskiego wrzaszczka. Wścieko sie co pore tydni w radyju przez dwie godziny, ryczy, wojuje, piszczy, rechoce, forsco, pluje i potem musi kuryrować swój hyrtoń. Mie sie wszystko zdo, że on szpatnie skończy.

Jónek: Jo mu życzę, aby skończył jako ansztrajcher płotów w Polsce, ale nie na brótnotno, jyny na zielono, jak se tego nasz wyrchni pon minister życzą.

Jura: Wtedy nastanie we świecie pokój. Podziwej sie, jak tego dnia ubywo, pół ósmej a już sie nadobrze szarzy. Być z Bogem a porzykej przed spanim o opiekę bożą nad naszym narodem. Serwus!

Bielsko
Bogumin
Cieszyn
Frysztat

Kronika śląska

Jabłonków
Karwina
Skoczów
Trzynieć

O wielki udział Śląska cieszyńskiego i Zaolzia w I diecezjalnej pielgrzymce mężów katolickich do Cieszyna Zachodniego. W Katolickim Stowarzyszeniu Mężów i w jego 235 oddziałach na terenie diecezji śląskiej są czynione intensywne przygotowania do I diecezjalnej pielgrzymki mężów katolickich, której miejscem będzie Cieszyn Zachodni, a celem — uczczenie relikwii błog. Melchiora Grodzieckiego, spoczywających w kościele O. O. Jezuitów. Pielgrzymka, pod wysokim przewodnictwem JE. Ks. Biskupa Adamskiego, wyruszy 10 września br. Z Górnego Śląska przyjedzie najmniej 5 pociągów z pielgrzymami, w tym 2 z Katowic. Pielgrzymka będzie połączona z wielką manifestacją patriotyczną mężów katolickich. Program ogólny pielgrzymki jest następujący: godz. 10.00 uroczyste nabożeństwo z wystawieniem relikwii błog. Melchiora i z kazaniem w kościele OO. Jezuitów w Cieszynie Zachodnim, godz. 12—14 przerwa obiadowa (posiłek na miejscu z kuchen polowych), godz. 14.30 wymarsz z orkiestrą i ze sztandarami do Cieszyna Wschodniego na Rynek i tutaj o godz. 15.30 wielka manifestacja patriotyczna z przemówieniami i z uchwaleniem rezolucyj. Już choćby z prostej potrzeby duszy i solidarności katolickiej, niezbędnej w dzisiejszych czasach zdżyczenia moralnego i upadku życia religijnego — jak najliczniejszy udział mężów katolickich ze Śląska cieszyńskiego i z Zaolzia w tej pielgrzymce jest nakazem i obowiązkiem sumienia katolickiego! Udział ten winien być tym większy, że na naszej ziemi Cieszyńskiej będzie odbywać się ten wielki akt religijny i patriotyczny mężów katolickich z całej diecezji śląskiej! Mężowie i młodzieńcy katolicy z Cieszyńskiego i Zaolzia, szykujcie się więc do masowego udziału w pielgrzymce, żeby pokazać, że nasi katolicy stoją twardo i chcą pracować rzetelnie w szeregach armii Chrystusowej, nad wywalczeniem Polski Chrystusowej! Przybawajcie pieszo (procesjami), wozami, samochodami, autobusami, pociągami. Przy przejeździe większych grup koleją (od 30 km wzwyż) i autobusami należy zawczasu postarać się o zniżki. Pomocą służy centrala KSM w Katowicach (ul. M. Piłsudskiego 20).

Kongregacja Marińska Niewiast w Cieszynie zaprasza uprzejmie na gulaszpartię połączoną z Festynem, którą urządza w niedzielę, dnia 13 sierpnia br. w ogrodzie restauracji pod „Dębem” w Błogocicach, w razie niepogody w „Sali Dziedzictwa” Stary Targ. Na miejscu festynu różne niespodzianki dla młodych i starszych. Własny bufet! Tańce! Orkiestra doborowa! Początek o godz. 3 po południu. Wstęp od osoby 49 gr. — Zarząd.

Pod adresem kupców, ukrywających swoje oznaczenie zewnętrzne. Starostwo powiatu cieszyńskiego komunikuje: Przepisy art. 33 prawa przemysłowego postanawiają: Prowadzący przemysł winien na zewnątrz w odpowiedni sposób oznaczyć swoje przedsiębiorstwo przemysłowe. W zewnętrznym oznaczeniu należy uwidocznienie dokładnie i czytelnie imię i nazwisko lub firmę przemysłowca oraz rodzaj prowadzonego przemysłu i to w sposób, wykluczający wszelką wątpliwość, czy chodzi o przemysł wytwórczy, handlowy lub usługowy. Uwidocznione imiona i nazwisko oraz rodzaj prowadzonego przemysłu muszą się zgadzać z imionami i nazwiskiem oraz rodzajem przemysłu, podanymi w zgłoszeniu przemysłu (art. 7), w podaniu o udzielenie koncesji (art. 9) lub też we wpisie firmy do rejestru handlowego. Przedsiębiorstwa, prowadzone przez osoby prawne, należy oznaczyć na zewnątrz przez uwidocznienie zarejestrowanej firmy. Stwierdzono, że oznaczenie zewnętrzne znacznej liczby przedsiębiorstw przemysłowych istniejących na terenie województwa śląskiego nie odpowiada przepisom art. 33 prawa przemysłowego. W oznaczeniu przedsiębiorstw przemysłowych najczęściej zdarzają się następujące usterki: 1. brak dokładnego uwidocznienia przedmiotu przedsiębiorstwa, 2. brak uwidocznienia pełnego imienia przemysłowca, 3. umieszczanie imiona i nazwiska przemysłowca w miejscu mało widocznym np. ponad drzwiami wejściowymi lub

w sposób utrudniający łatwe odczytanie napisu. Ma to miejsce zwłaszcza w wypadkach, kiedy przemysłowiec chce ukryć osobę właściciela przed okiem publiczności, 4. niezgodność imienia podanego w zewnętrznym oznaczeniu przedsiębiorstwa z imieniem podanym w zgłoszeniu przemysłu, w podaniu o udzielenie koncesji lub też we wpisie do rejestru handlowego. Ponieważ art. 33 prawa przemysłowego nakazuje zewnętrznie oznaczać przedsiębiorstwa dokładnie i czytelnie, przeto wielkość liter w zewnętrznego rodzaju, żeby odczytanie całości oznaczenia nie nym oznaczeniu (szyldów) powinno być tego przedstawiało trudności. Szyldy zniszczone, uszkodzone i o nie estetycznym wyglądzie należy usunąć. Napisy winny być w języku urzędowym. Wszelkie napisy i reklamy w języku niepolskim należy trwale zlikwidować. Winni nie dostosowania się do powyższego pociągnięci będą do odpowiedzialności karnej z art. 126 prawa przemysłowego.

Pastor Zahradnik i jego towarzysze przestali bruździć. Po gorszących zajęciach wywołanych przez zwolenników zhitlerizowanych pastorów Zahradnika i Thomasa, władze polskie położyły kres szerzeniu jawnej prowokacji i nawoływaniu do oporu i nakazały pastorem Pawłowi Zahradnikowi, jako obywatelowi niemieckiemu opuścić granice Polski. Wikary pastora Zahradnika, Wilhelm Thomas, jako obywatel polski, otrzymał nakaz opuszczenia pasa granicznego w tym samym terminie. Za prowokacyjne wystąpienie pastora Thomasa na ambonie w dniu 30 lipca br. — wniósł przeciwko niemu prokurator akt oskarżenia. W ten sposób położono kres niezdrowym stosunkom. — Jak się dowiadujemy, pastor Zahradnik w dniu 9 bm. opuścił Cieszyn i udał się wraz z żoną do Rzeszy, zaś jego wikary Thomas wyjechał do Lwowa.

Zwolnienia w magistracie cieszyńskim. Wśród personelu Magistratu cieszyńskiego przeprowadza się zwolnienia. Ostatnio zwolniono względnie przeniesiono w stan spoczynku następujących urzędników i funkcjonariuszów gminy m. Cieszyna: E. Preuss, inżynier gazowni miejskiej, Ferdynand Koźdoń, urzędnik, Wiktor Schlauer, Jerzy Sztwiertnia, sekretarz, Franciszek Słowik, urzędnik gazowni. Józef Fischer i Józef Sikora, woźni.

Wodociągi miasta Cieszyna. W czwartek 3 bm. po południu na zaproszenie i pod przewodnictwem p. burmistrza Halfara odbyła się wycieczka autobusowa członków cieszyńskiego Wydziału Gminnego oraz przedstawicieli prasy do Oldrzychowic i Tyry celem zwiedzenia tamtejszych Zakładów Wodociągowych miasta Cieszyna. Jak wiadomo, Cieszyn posiada dwa wodociągi, gdyż przed 2 laty uruchomiono nowy wodociąg z Pogórza, który miał zasilić i częściowo zastąpić dawniejszy wodociąg z Oldrzychowic-Tyry, pozostały w granicach zaboru czeskiego. Obecnie, po odzyskaniu Zaolzia, obydwa wodociągi uzupełniają się wzajemnie i zaopatrują połączone miasto tak obficie w wodę, że brak wody raz na zawsze przestał cieszyńnikom zagrażać. Z referatu p. inż. Józefa Kornhera, kierownika Miejskich Zakładów Wodociągowych, dowiedzieliśmy się ciekawych szczegółów. Wodociąg w Oldrzychowicach i Tyrze został wybudowany w latach 1894—1901 i opiera się na trzech systemach ujęcia wody, mianowicie 1) za pomocą drenów czyli sączków, 2. przez ujęcie źródeł na zboczu Jaworowego i 3. przez pobieranie wody z potoku Tyrki, czyszczonej mechanicznie przez filtry. Cała powierzchnia terenu wodociągowego, będąca własnością miasta Cieszyna, wynosi około 39 hektarów i jest przeważnie zalesiona. Wydajność źródeł wodociągu wynosi około 35 litrów na sekundę. Dla porównania warto podać, że wodociąg w Pogórzu na obszarze 23 hektarów daje około 60 litrów wody na sekundę. Uczestnicy wycieczki mieli możliwość dokładnego zapoznania się z urządzeniem wodociągu, które zapewniają mieszkańcom miasta dostawę wody pod każdym względem najbardziej odpowiedniej, czystej i zdrowej.

Reorganizacja Wyższej Szkoły Gospodar-

stwa Wiejskiego. Państw. Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Wyznań Rel. i Ośw. Publ. ulega reorganizacji i obecnie pod nazwą Państwowej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego obejmuje: 1. Państwowe Liceum Rolnicze, 2. Państw. Liceum Mleczarskie, 3. Państwowy Rolniczy Kurs Pedagogiczny. Oba licea z trzyletnim kursem nauki otwarte będą w połowie września 1939 r., natomiast jednoroczny Rolniczy Kurs Pedagogiczny dopiero w następnym roku szkolnym. Na specjalną uwagę zasługuje jedyne w Polsce Liceum Mleczarskie w Cieszynie, którego zadaniem będzie przygotowanie samodzielnych pracowników do organizowania i prowadzenia przedsiębiorstw i instytucji mleczarskich. Kandydaci winni najpóźniej do dnia 10 września br. wnieść podanie wraz z odpowiednimi świadectwami pod adresem Dyrekcji Państwowej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie, do której można się zwracać pisemnie o bliźsze informacje.

Program IV Zlotu Sokolstwa w Orłowej. IV Zlot Sokolstwa polskiego dzielnicy śląskiej odbędzie się w Orłowej od 13 do 15 sierpnia br. Protektorat nad Zlotem przyjęli: wojewoda śląski p. dr Michał Grażyński, J. E. ks. biskup Adamski i generałowie pp. Sadowski i Kustron. Do komitetu honorowego weszli przedstawiciele wszystkich organizacji, przemysłu itd. Zlot rozpocznie 12 bm. akademią w Sokole o g. 20, poczem popisy na boisku, ognie sztuczne i raut. 13 bm. rano próby ćwiczeń o g. 6, o 10 msza św. polowa i nabożeństwo w kościele ewangelickim, poczem pochód i defilada. O 15 popisy. Dnia 14 i 15 wycieczki po Zaolziu i udział w miejscowych uroczystościach z okazji „Święta Żołnierza polskiego”.

Sprostowanie

„W numerze 56 rocznik 92 z dnia 16 lipca 1939 r. czasopisma „Gwiazdka Cieszyńska” umieszczony został artykuł pod tytułem „Skargi na niekulturalne traktowanie obywateli”, zawierający cały szereg wiadomości, sprzecznych z prawdą i faktami.

W związku z tym Starostwo Powiatowe w Cieszynie prosi w myśl postanowień art. 27 dekretu Prezydenta Rz. P. z dnia 21 listopada 1938 r. o prawie prasowym (Dz. U. R. P. Nr 89, poz. 608) o umieszczenie w najbliższym numerze „Gwiazdki Cieszyńskiej” w tym samym miejscu i takim samym drukiem oraz pod równie widocznym nagłówkiem następującego sprostowania:

I. Nieprawdą jest, że młody pracownik E. M. zatrudniony w 2 Urzędzie Skarbowym w Bielsku odnosił się do obywateli bez względu na ich wiek i stanowisko społeczne w sposób wysoce niewłaściwy i to w wypadkach, gdzie z tytułu swych obowiązków służbowych winien dać stronom w formie grzecznej odpowiednie wyjaśnienie.

Natomiast prawdą jest, że młody pracownik E. M. zatrudniony w 2 Urzędzie Skarbowym w Bielsku odnosił się do stron zawsze w sposób taktowny i właściwy.

II. Nieprawdą jest, że urzędnik E. M. zatrudniony w 2 Urzędzie Skarbowym w Bielsku zachowywał się w sposób nietaktowny wobec strony, która prosiła jedynie o stwierdzenie faktu, że zaszła pomyłka przy wydawaniu orzeczenia karnego, przez odezwanie się: „Jeżeli pan nie jesteś adwokatem i nie masz upoważnienia do obrony, to się natychmiast wynoś”, lub też „Jeżeli się pan natychmiast nie wyniesie, to panu otworzę drzwi”.

Natomiast prawdą jest, że urzędnik E. M. zatrudniony w 2 Urzędzie Skarbowym w Bielsku podanych wyżej zwrotów nie użył, lecz poinformował stronę w sposób grzeczny i taktowny o zasadności wydanego orzeczenia karnego.

III. Nieprawdą jest, że w 2 Urzędzie Skarbowym w Bielsku znalazł się urzędnik, który przerosł o informację odpowiedział zuchwale: „Ja tu nie jestem żadnym informatorem”.

Natomiast prawdą jest, że przytoczonych wyżej słów nikt z urzędników 2 Urzędu Skarbowego w Bielsku nie wypowiedział.

Za Starostę:

Mgr Gdowski, Referendarz

Życie katolickie

„Miłujmy swoją parafię“

(List pasterski JE. ks. Biskupa dra Czesława Kaczmarska)

JE. ks. biskup dr Czesław Kaczmarski, ordynariusz diecezji kieleckiej wydał list pasterski do duchowieństwa i wiernych, pt. „Miłujmy swoją parafię“.

Prawo kościelne — poucza Ks. Biskup — określa parafię, jako odrębną część obszaru diecezjalnego z własnym kościołem, z określoną gromadą wiernych, z własnym duszpasterzem. Lecz to ciało zorganizowane, jako duchowa, miłująca się rodzina jest środkiem, sposobem do głównej racji jej istnienia, do osiągnięcia zasadniczego celu, jakim jest nadprzyrodzony postęp dusz. Sprawia to, że w istocie swej „parafia, skupiając w sobie i wznosząc się dużo wyżej nad cechy jednostki prawno-administracyjnej, nad cechy organizacji, ośrodka duszpasterskiego, a nawet ponad cechy rodziny, jest mi mniej ni więcej tylko żywą częścią żywego Chrystusowego Ciała, jakim jest Kościół. Jest bytem nadprzyrodzonym, jest organizmem, a przynajmniej członkiem wielkiego tajemnego organizmu, który życie swe czerpie z niebieskich źródeł, podobnie jak dla niebieskich, koniec końców, istnieje zadań“.

Takie widzenie najistotniejszego sensu parafii — pisze dalej Arcypasterz — „każe w parafialnym przede wszystkim życiu szukać chwały Jezusa Chrystusa, chwały Kościoła, zbawienia dusz naszych braci i duszy swojej własnej. W poczuciu, że jedni drugich członkami jesteśmy, że jak najściślej braterstwo „jednych z drugimi nas wiąże i każe się, w Imię Jezusa, nawzajem poświęcać we wszelkiej sprawiedliwości i miłości“. Brak więzi, opartej na zrozumieniu istoty parafii powoduje zbyt wyłącznie naturalne i przyrodzone jej traktowanie. Głównym warunkiem osiągnięcia spójności oraz dla utrzymania linii prawdziwego rozwoju parafii jest karność i posłuszeństwo prawu kościelnemu autorytetu. „Parafia, która nie jest karną, jest karykaturą parafii. Rozbijający tę karność, to wrogość Kościoła, choćby się uważali za jego przedstawicieli czy obrońców. Poczynając od

najdrobniejszych spraw, a kończąc na najwyższych jakimi są: ze strony proboszcza — sumienne wykonywanie duszpasterskich obowiązków, ze strony parafian — posłuszeństwo i cześć dla swego duszpasterza, we wszystkim ma przewodzić myśl o Bogu i o ładzie, który On postanowił“.

Osobisty i zbiorowy stosunek parafian do duszpasterza, wynikły ze zrozumienia jego wielkiego posłannictwa winien być oparty na głębokim szacunku i serdecznym posłuszeństwie. Kościół parafialny, to „przytulisko najświętszych chwil życia... — winien być otoczony najserdeczniejszą troską i ukochaniem“. Poprzez pozytywną współpracę duszpasterza i wiernych w potrójnej funkcji życia parafialnego, kulcie Bożym, rządzie dusz i nauczaniu, przez stałe podnoszenie świadomości wiary katolickiej wśród wiernych, przy pomocy dobrych szkół, Akcji Katolickiej, bibliotek parafialnych i dobrej prasy, przy posłuchu i uszanowaniu zarządzeń kościelnych, będzie parafia źródłem ludzi mocnych i niewzruszonych jak skała. „Ci będą obronnym wałem przeciwko nieszczyściom i staną się jako budowniczcy, budujący świątynię Pańską od podstaw: odrodzi się bowiem i nasz Kościół w Polsce...“, kiedy się ze snu zbudzi parafia“.

Stosunek do Polski katolików włoskich i niemieckich

Na Kongres Chrystusa Króla do Lublany przybyła pokaźna liczba katolików włoskich (około 2 tysięcy). Znacznie mniej przybyło Niemców. Oprócz tych, którzy otrzymali formalne zezwolenie władz udania się do Lublany, wiele osób z terenu Trzeciej Rzeszy przybyło za przepustkami turystycznymi. Przedstawiciel KAP miał możliwość z nimi rozmawiać i informować się o nastrojach panujących, w ich kraju.

— Propaganda wojenna i awanturnicza polityka Nazich na terenie międzynarodowym — mówił informator — w społeczeństwie niemieckim wywołuje coraz większe przygnębienie i obawy katastrofy. Ludzie sądzą, że zbliża-

ją się wypadki z r. 1914, tylko z większą szybkością i większymi rozmiarami klęski. Inni natomiast twierdzą, że to wszystko, co robi Hitler, jest genialnym bluffem; że metodą mocnego gadania i zastraszania potrafi wszystko wydobyc od sterroryzowanych przeciwników. W każdym bądź razie wojna jest bardzo niepopularna w katolickim społeczeństwie niemieckim, a co charakterystyczne, pchają do niej i umiejętnie podsycają nastroje wojenne dawni komuniści i socjal-demokraci, którzy są zdania, że tylko wojna może wywrócić Hitlera i jego zniechęcony reżim. Nie trzeba się łudzić, że jak każą, do wojska pójdą wszyscy, co dalej nastąpi, Bóg raczy wiedzieć. Obecnie urzędnicy propagandy p. Goebbelsa zapowiadają nowy termin rozpoczęcia wojny z Polską, a mianowicie na 15 sierpnia... Mielśmy już kilka podobnych terminów. My, katolicy, uważamy, że nie ma zagadnienia, którego z Polską nie można by załatwić na drodze pokojowej. Opatrzność każe nam sąsiadować ze sobą, musimy zatem znaleźć drogę do współpracy i wzajemnego szacunku.

Wybitny działacz katolicki włoski (faszysta) powiedział:

— Majaczenie o tym, aby żołnierz włoski miał stanąć nad granicą polską i strzelać do żołnierza polskiego, uważam za nonsens i głupotę, a przede wszystkim za kompletny brak znajomości psychiki i nastrojów Italii. Obecna polityka Włoch, która coraz bardziej niestety kompromituje faszizm, prowadzą trzech ludzi: Ciano, Starace, Alfieri. Wszyscy wiedzą, że panowie ci myślą przede wszystkim o osobistej karierze... Ludzie tego typu mają już legendarne bogactwa, ale i niechęć społeczeństwa. Proszę mi wierzyć, że penetracja Niemców do Italii jest najlepszą przeciw Nazim propagandą. Nie przejmujcie się tym, co piszą Gayda, Farinacci i tym podobni; każą im, płacą, muszą robić. Z Polską jesteśmy złączeni tyloma wiekami serdecznej przyjaźni, że nie podobna wprost pomyśleć, żebyśmy stanęli przeciwko wam po drugiej stronie barykady. Możecie zapewnić swych rodaków o niezmiennych naszych uczuciach.

J. H. NEWMAN

Tajemnice natury i łaski

(Tłum. z angielskiego)

Prorokiem jest ten, który przychodzi od Boga, który przemawia z autorytetem, który zawsze jest jednym i tym samym, który jest dokładnym i bez chwiejności w tym co podaje, zawsze jednakowy wobec następujących po sobie trudności, który może powalić i zniszczyć błąd. Takim okazał się Kościół katolicki w ciągu całej historii aż po dziś dzień. On jedyny posiadał Boży czar kontrolowania rozumu ludzkiego, wzniecania wiary swym słowem u wysoko czy nisko urodzonych, u uczonych czy prostaczków, u ludzi żywych czy przytępionych. Tych nawet skłaniał do szacunku i do podziwu, którzy są mu obcy i nie są do niego w stosunku posłuszeństwa. Najgłębsi myśliciele i najprzenikliwsi politycy przepowiadają Jego przyszłe tryumfy i pełni są podziwu dla przeszłych sukcesów. Na widok ten doznają przerażenia nieprzyjaciele Kościoła i za jedyny sposób wojny z nim uważają oczernianie go oszczerstwami lub zepchnięcie go w stan kulturalnego poniżenia. Wystarczy widzieć Kościół, by go rozpoznać: spojrzenie jego i postawa są dowodem jego królewskiego pochodzenia. Zgodzę się, że znaki dowodowe mogłyby być jaśniejsze — że mógł Kościół wywodzić się od Adama a nie od Piotra — że mógł objąć cały rodzaj ludzki — że mógł być stać się narzędziem nawracania od wewnątrz wszystkich serc — że mógł na wewnątrz nie przechodzić żadnych zgorzeń a na zewnątrz nie doznawać żadnych klęsk, mógł, jednym słowem, być niebem na ziemi. Czy jednakże, powtarzam, Kościół jako dzieło stworzone nie ukazuje się przed nami w równie chwalebnej postaci jak i Bóg jego, jako Stwórca? Jeżeli On sam nie roz-

wija w naturze swoich znaków w sposób całkowicie widoczny — to dlaczego w dziedzinie łaski miałby czynić to Kościół? Wierzyć w Pismo św.: czy Kościół w swym charakterze i postępowaniu nie okazuje się nie tyle tylko boskim jak Jakób, Samuel, Dawid, Jeremiasz — ale daleko więcej? Czy Kościół katolicki nie ma w sobie więcej niż potrzeba oznak boskości — by was przekonać? Swój rodowód wyprowadza od przyjścia Chrystusa i konstytucji swą, podobnie jak swą formę i swą misję z Jego ust otrzymuje: „Błogosławiony jesteś Szymonie Bariona, bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebieszech. A ja tobie powiadam, iż Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I Tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebieszech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebieszech“.

Przychodząc do was od czasów samych apostołów, rozciągając się na wszystkie kraje, biorąc górę nad tysiącami rewolucyj, wykazując tę przedziwną jedność, jakżeś pełnym jest Kościół katolicki chwały w swej tajemniczej żywotności, jak majestatycznym, niewzruszonym, odważnym, świętym, górnym i pięknym! Jakżeś możecie wątpić w to, że Kościół właśnie nie jest Boskim Posłańcem, którego szukacie? Oh, Kościele, tak długo szukany, tak późno odnaleziony, pożądanie oczu, radości serca, prawdo po tylu cieniach, pełnio po tylu cząstkowych prawdach, przystań po tylu burzach! Idźcie do niego, biedni wędrowcy, bo tylko on dać wam może pełne wyjaśnienie waszego bytu i tajemnicę waszego przeznaczenia. On jedynie może otworzyć przed wami bramę niebios i sprowadzić was na właściwą drogę. Jeśli odwróćcie się od Kościoła katolickiego, do kogoż

pójdziecie? On jeden jest zabezpieczeniem pokoju w tym zmiennym, skłębionym świecie. Między nim a niedowiarstwem nie ma nic — kiedy ludzie korzystają z pełnej swobody. Prywatne wierzenia, fantastyczne religie mogą być okazalymi i imponować wielu osobom, za dni naszych: narodowe religie mogą sterczeć jako olbrzymie i bezżywotne płody i zajmować miejsce przez setki lat, rozrywać uwagę i mylić sąd uczonych: lecz na dłuższą metę musi wyjść na wierzch, że albo katolicka religia jest prawdziwą i jest zjawieniem się niewidzialnego świata na tym świecie lub że nie ma nic trwałego, nic dogmatycznego, nic rzeczywistego w jakimkolwiek z naszych pojęć, określających skąd przychodzimy i dokąd idziemy. Oduczcie się katolicyzmu a otworzycie drogę protestantom, deizmowi, sceptycyzmowi, panteizmowi. Przyjdą one niezłagane, w okropnym korowodzie. Możecie ich unikać chyba przypadkowo, bo tak złoży się wam warunki życia, wychowania czy pokoju waszego umysłu — lub jeszcze, jeżeli w ogóle nie dacie do was przystępu sprawie religii, zaprzeczycie własnemu rozumowi lub przerzucicie się z waszymi myślami w interesy czysto doczesne. Niech będzie zatem tak, że spełniacie co się należy wobec sąsiadów, że jesteście sprawiedliwi, uprzejmi, gościnni, że dajecie dobry przykład, polecacie religię jako użyteczną dla społeczeństwa, oddajecie się waszym interesom czy zawodowi lub przyjemnościom jecie i pijecie, czytacie gazety, odwiedzacie przyjaciół, budujecie i meblujecie, sędzicie i siejcie, kupujecie i sprzedajecie, skarżycie i procesujecie się, pracujecie dla świata, lokujecie wasze dzieci, wracacie do domu i umieracie — ale jeśli nie chcecie posiadać wiary, unikajcie religijnego poszukiwania, a także jeśli nie chcecie związać się z Kościołem katolickim nie wyobrażajcie sobie, że możecie w ogóle zdobyć wiarę.

J. G.

Rozwój „Sokoła” na Śląsku Cieszyńskim.

W dniach od 13 do 15 sierpnia br. ma się odbyć w Orłowej wielki zlot Dzielniczy Śląskiej Sokółki ku uczczeniu radosnego faktu połączenia Zaolzia z Polską. Przy tej sposobności nie zawadzi przypomnieć sobie czasy, gdy myśl Sokółki po raz pierwszy zawitała na nasz Śląsk i jakie były etapy jej rozwoju. U kolebki najstarszego gniazda sokolego w Cieszynie stali 24 października 1891: Hilary Filasiewicz, dr Jan Michejda, dr Antoni Dyboski, ks. Ignacy Świeży, Adam Sikora i dr Andrzej Grodyński. Założenie Towarzystwa umożliwił dar dr. Henryka Jordana, profesora Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie, który zaopatrzył je w najniezbędniejsze przyrządy gimnastyczne. Prezesurę obejmuje adwokat, późniejszy długoletni poseł dr Jan Michejda. Największe trudności sprawia młodemu Towarzystwu brak odpowiedniej sali do ćwiczeń, które odbywać się muszą w ciasnej salce Czytelni Ludowej w Hotelu pod Wołem i brak rutynowanej siły do prowadzenia tychże, co wielce utrudniało pozyskiwanie dla niego zwłaszcza młodszych ludzi. Prezesom dr. Antoniemu Dyboskiemu i prof. Janowi Kukuczowi udało się jednak dzięki ich zapobiegliwości ożywić ruch w Sokole i podtrzymać w nim życie. Nie bez korzystnego wpływu było też otwarcie w r. 1901 Domu Narodowego i uzyskanie dzięki temu obszerniejszej i odpowiedniejszej sali do ćwiczeń. Fakt założenia przez Macierzą Szkolną gimnazjum polskiego w Cieszynie wpływa również bardzo dodatnio na dalsze losy Sokółki. Profesorowie tego gimnazjum, a równocześnie fachowi nauczyciele gimnastyki, dh Stanisław Hubert i Franciszek Paczosa rozbudzają nowe życie wśród jego członków i podnoszą na wysoki poziom zaniedbywane dotąd ćwiczenia, czego dowodem jest liczny udział gniazda cieszyńskiego w ogólnym zlocie sokolim w dn. 28 i 29 czerwca 1903.

Od tego czasu rozpoczyna się wytrwała praca na polu krzewienia idei sokolej na Śląsku. Sokół cieszyński urządza odtąd corocznie wycieczki połączone z ćwiczeniami publicznymi w różne miejscowości Śląska, nadto w r. 1907 i 1908 okręgowe kursy gimnastyczne, w których bierze udział spory zastęp młodzieży spoza Cieszyna, przyszli naczelnicy gniazd. Ci z nadzwyczajnym skutkiem popularyzują myśl sokółki na całym Śląsku Cieszyńskim. Prezes Sokółki cieszyńskiego wchodzi w poczet człon-

ków Wydziału Okręgowego w Krakowie i Wydziału Związku Polskich Towarzystw Gimnastycznych we Lwowie, najwyższej ówczesnej władzy sokolej. Ćwiczeniami kierowali wówczas dh dr Franciszek Wilczek, Karol Kiebel, Fryderyk Schlauer, Józef Błachut, Miecz. Sankiewicz i L. Eckert. W szybkim tempie powstają gniazda: Michałkowice (1903), Frysztat i Karwina (1904), Dziedzice, Bielsko, Niem. Lutynia (1905), Wędrzynia, Orłowa (1906). Dąbrowa, Jabłonków, Bogumin dworzec, Łąki, Skrzeczów (1907), Polska Ostrawa (1908), Trzynieć, Ropica (1909), Pietwałd (1910), Sucha Górna (1911), Błędowice Dolne, Darków, Jasienica i Czechowice (1913). Przy zakładaniu większej części tych towarzystw inicjatywa wyszła bezpośrednio lub pośrednio z Cieszyna. Co do ich znaczenia, to wystarczy przypomnieć, ile to uroczystości patriotycznych, przedstawień, wykładów i odczytów każde z tych towarzystw już urządziło, ażeby wykazać, jak wielką rolę w pracy oświecamiającej pod względem narodowym odegrały, nie mówiąc już o wychowaniu fizycznym, niemniej ważnym.

Na zewnątrz pierwszym poważnym występowaniem był zlot I Okręgu Sokolowego Krakowskiego, do którego wówczas Cieszyn należał, z dnia 2 czerwca 1907 r. z okazji już długo odkładanego poświęcenia sztandaru. Wówczas ze strony niemieckiej padło hasło: nie dopuścić do zlotu! I puszczono w ruch cały aparat intryg i kłamstw, ażeby zlot udaremnić. Wydział Sokółki cieszyńskiego co krok napotykał na nowe przeszkody. Największe trudności robiła władza polityczna, nie chcąc przyjąć żadnej odpowiedzialności za utrzymanie porządku, a prasa niemiecka i różne inne czynniki dzielnie ją popierały. Sokół nigdzie nie mógł znaleźć boiska na urządzenie ćwiczeń. Dyrektor Komory arcyks. Payer brutalnie odmówił, komendant garnizonu miejscowego, austr. płkownik Eisler von Eisenhart oddał wprawdzie do dyspozycji błonia wojskowe przed Grabiną, ale na 6 dni przed zlotem złamał dane słowo i pozwolenie cofnął. Nie inaczej postąpili inni prywatni właściciele gruntów. Dopiero w ostatniej chwili, na 4 dni przed zlotem, udało się uzyskać miejsce aż w Sibicy, na lewym brzegu Olzy, opodal t. zw. „Trzeciego jazu”, które się nadawało na ten cel tylko od biedy i było od miasta odległe o 1/2 godziny drogi. Po wdaniu się w sprawę posłów polskich w parlamencie wiedeńskim władze wreszcie ustąpiły i udzieliły zezwolenia na odbycie zlotu. Wówczas Niemcy postanowili zakłócić uroczystość polską, zwołując na ten sam

dzień demonstracyjny zjazd turnerów z całego Śląska, ażeby ci „bronił zagrożonego niemieckiego charakteru miasta”. Wszystko było przygotowane na odpowiednie „przyjęcie” Polaków. Na szczęście przeliczyli się najzupełniej. Sokółstwo I Okręgu stawiało się bowiem nader licznie, przyjeżdżając osobnym olbrzymim długim pociągiem, poruszonym przez dwie lokomotywy, a nasza ludność wiejska, zachęcona artystycznie wykonanymi afiszami, dha P. Klimczuka, przedstawiającymi sokółkę przelatującą w promieniach wschodzącego słońca nad wieżą piastowską, i tysiącami ulotek, przybyła przy wymarzonej pogodzie już w porannych godzinach w takich masach, że od razu wypełniała cały rynek i wszystkie przylegające doń ulice. O kontrdemonstracji antypolskiej wobec tego nie mogło już być mowy. Przygotowane jajka pogniotły się w kieszeniach niemieckich i wszystko skończyło się na pokątnych ulicznirowskich wybrykach, urządzanych wszelako z należytej odległości i na odśpiewaniu pod pod sieniami „Wacht am Rhein” przez burszów niemieckich, gdy pochód z sztandarem wracał z kościoła do Domu Narodowego. Wobec tysiącznych rzesz polskich Niemcy nie odważyli się ani przeszkodzić pochodowi ani odbyciu ćwiczeń. Nie mogli jednakże zapomnieć okazywanej wówczas bezsilności zemścili się w roku następnym 1908, obrzucając kamieniami i zgniłymi jajami nieliczny pochód chrześcijańskiej młodzieży robotniczej, która po poświęceniu swego sztandaru przechodziła ulicami miasta na festyn do Grabiny.

Mimo wrogich zakusów zlot z dnia 2 czerwca 1907 był pierwszą wspólną manifestacją narodową ludności śląskiej w wielkim stylu, która mimo że już od tej chwili przeszło trzydzieści lat upłynęło, pozostawiła w sercach wszystkich uczestników dotąd niezatarte wspomnienie. (C. d. n.)

O dzieciach wiejskich

(Dokończenie)

Skoro „w zdrowym ciele zdrowy duch” warto zastanowić się, jak na wsi wygląda sprawa odżywiania ciała. W mieście istnieją co do tego punktu jakieś zdawna zakorzenione, ale urojone mniemania. Wiadoma rzecz, że na brukach miast nic się nie rodzi — że wszystkie produkty żywnościowe przychodzą ze wsi, która jest ich monopolistycznym wytwórcą. Jeśli tak jest — to na

Z VI Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla

Od pani M. K., biorącej udział w grupie polskiej w VI Międzynar. Kongresie Chrystusa Króla w Lublanie otrzymała nasza Redakcja garść wrażeń i myśli... za co jej składa niniejszym uprzejme podziękowania.

PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE!

Miłość szczerą i konsekwentną między ludźmi, zgodne współzycie i współpraca, wzajemne wspomaganie się, niepomaganie o własnych tylko korzyściach a czynienie dobrze bliżniemu słowem: — Królestwo Boże na ziemi, czy nie brzmi to w dzisiejszych czasach jak ironia? Ilu ludzi wierzy dziś naprawdę w realność tego królestwa, ilu zdaje sobie trud budowania królestwa Bożego we własnej duszy, ilu traktuje dobra materialne w myśl słów Chrystusa: „Szukajcie najpierw królestwa Bożego, a wszystko inne będzie wam przydane?” Ile narodów, czy społeczeństw bierze na serio słowa Chrystusa?

Takie refleksje trapiły też proboszcza wiejskiego, ks. Kalana z Luksemburga, któremu równocześnie stanęła przed oczyma prawda o Chrystusowym królowaniu, potwierdzona przez samego Chrystusa w dialogu z Piłatem: „Czy Ty jesteś królem?” — „Tyś powiedział, Jam jest!” oraz słowa modlitwy Pańskiej: „Przyjdź królestwo Twoje”, które Chrystus kazał odmawiać codziennie wiernym, a więc nałożył na nich obowiązek troszczenia się o rychłe przyjście tego królestwa na ziemi.

Chrystus jest Królem, a królestwo Jego na ziemi nie jest fantazją, lecz najrealniejszą prawdą. Katolicy mają obowiązek współpracować w przybliżeniu królestwa Bożego, tymczasem

— nie myślą o tym! Co czynić? Trzeba katolików znowu uświadomić o tej prawdzie!

Zapał apostolski ks. Kalana kazał mu udać się do papieża Piusa XI z prośbą o wprowadzenie w Kościele katolickim święta ku czci Chrystusa Króla. Prośba znalazła zrozumienie u papieża akcji katolickiej, i od kilkunastu lat świat katolicki obchodzi święto, które ma uświadomić wszystkim, że Chrystus jest Królem!

Niedość byłoby prawdę tę manifestować we własnej parafii, trzeba ją głosić między narodami, by te uznały panowanie nad sobą Chrystusa, trzeba ją studiować i znaleźć sposoby przybliżenia tego królestwa. Z powyższego rozumowania zrodziła się idea kongresów Międzynarodowych Chrystusa Króla. Pierwsze kongresy odbyły się w kraju ojczystym ks. Kalana. Piąty z kolei, a w istocie pierwszy prawdziwie „międzynarodowy”, bo skupiający najwięcej narodowości, dostojników i prelegentów różnych krajów, odbył się w naszej Ojczyźnie, dwa lata temu w Poznaniu, i jak to pamiętamy z osobistego udziału, z prasy, z radia badał w szeregu wykładów „przyczyny i skutki bezbożnictwa”. Po zanalizowaniu na zeszłym kongresie zagadnień negatywnych, tego, co burzy i stoi na przeszkodzie królestwu Chrystusowemu, — tegoroczny kongres studiował zagadnienia pozytywne, mianowicie

odrodzenie moralne i religijne.

Stwierdzono, że obojętność religijna i związany z nią niski stan moralny jest wynikiem słabego udziału świeckich w życiu Kościoła i jego działalności, zupełny często u nich brak poczucia odpowiedzialności za losy dusz bliźnich, zaś u ludzi dobrej woli — brak umiejętności i małe przygotowanie do działalności apostolskiej. Koniecznym warunkiem odrodze-

nia religijno-moralnego to zorganizowana umiejętna i uświęcona praktyką religijną działalność apostolska ludzi świeckich. Poszczególne wykłady studium kongresowego oświeślały stanowisko świeckiego w Kościele, jego zadania religijne i moralne, w szczególności także zadania religijno-moralne młodzieży i wobec młodzieży. VI Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla gościła u siebie Ljubljana, stolica Slovenii (Jugosławia).

Ljubljana w szacie świątecznej

Ljubljana! Najmilszą jej cechą — to świeża, nieskalana biel. Białością lśnią szczyty Alp julijskich, które otaczają, białe są jej gmachy, kościoły, kamienne ulice. Mógłby ktoś powiedzieć, że poza tym nie różni się wcale od zwykłego, nowoczesnego miasta... Być może! Nam, przyjeżdżającym na kongres, wydawała się wprost uroczą w swoim podnieceniu, w radosnym oczekiwaniu gości. Tłumy Jugosłowian wystawały przed dworcem kolejowym, witając nas przyjaznymi uśmiechami. Z wież i domów powiewały flagi biało-żółte i niebiesko-białoczerwone. Wizerunek Chrystusa Króla w każdym oknie wystawowym, i krzyż-odznaka kongresowa na piersiach każdego niemal mieszkańca świadczyły o powszechnym zainteresowaniu tym, co przeżywa świat katolicki. Słońce przez cały czas trwania kongresu nie skąpiło swych blasków, lecz i wieczorem Ljubljana nie straciła nic ze swego uroku. Oświetlane do białości, strzeliste wieże kościelne rozjaśniały ciemności. W kilku punktach miasta wznosił się ku niebu wysoki krzyż ognisty, a z najwyższego punktu miasta, z „gradu” ljublańskiego olbrzymi napis świetlny głosił światu, że „Krystus krąluje!”

wsi musi być wbród jedzenia i tam przynajmniej nie ma straszaka głodu lub potrzeby kredytowania się po sklepach, przed pierwszym każdego miesiąca.

W rzeczywistości nie jest tak dobrze! Tak wieś małopolska jak i śląska są przeludnione i rozdrobnione. Nie mało jest gospodarstw 1—2 hektarowych. Właściwie to one już przeważają. W takich małych gospodarstwach nie robi „z owsa ryżu”, jak mówi złośliwe przysłowie. Wobec nawet bardzo starannej uprawy (a z tym nie wszędzie jest jednakowo dobrze!) nie może drobne gospodarstwo wyprodukować dostatecznie na opędzenie własnych potrzeb. Są więc długie i przykre przednówki, których ostrość łagodzić może znalezienie sezonowej choćby pracy w pobliskim miasteczku czy na robotach publicznych. Jeśli jednak nie ma tych możliwości ani w pobliżu ani dalej — jest wówczas całkiem kiepsko w wiejskiej chałupie i bieda odbija się fatalnie na dzieciach, bo w okresie ich fizycznego wzrostu i rozwoju. Częste zapadanie na choroby, niedokrwiłość, apatia są skutkami niedosytu, widocznymi jaskrawo w szkole i w postępach nauki. Ale nawet w gospodarstwach zasobniejszych, kilkomorgowych sprawa odżywiania pozostawia wiele do życzenia. Faktem jest, że wieś conajlepsze produkty wynosi do miasta: masło, ser, jaja, jarzyny, owoce, zadawałając się gorszymi odmianami lub wstrzymując się zupełnie od niektórych (masło, jaja, lepsze sorty owoców). Dlatego też pożywienie wiejskie, może i nieraz obfite, ubogie jest w witaminy i w sole mineralne. Niestety na wsi nikt prawie nie słyszał o witaminach i o potrzebie racjonalnego odżywiania dzieci. W okolicach uboższych, do których zaliczyć należy nade wszystko wsie górskie, podstawowym pokarmem są ziemniaki i mleko, rzadziej mąka i jarzyny (poza kapustą).

Ujemną stroną odżywiania na wsi jest monotonna jednostajność przyrządzanych potraw. Ma ona znaczenie nie tylko dla rozwoju fizycznego, ale i duchowego dziecka. Jednostajność ta wy nika w dużej mierze z ubóstwa środków jakimi się dysponuje, ale w niemniejszym stopniu z nieumiejętności przygotowania więcej urozmaconych potraw, nawet w zakresie tego czym się dysponuje. Pod tym względem jest jeszcze na wsi kolosalnie dużo do zrobienia i postęp na tym polu zaliczyć należy do prac pierwszo-planowych dla podniesienia kultury wsi. Zadania te spełniać winny kursa gotowania, prowadzone po wsiach w okresie zimowym, na czas choćby jednego tygodnia. Kiepski zazwyczaj nastrój życia rodzinnego na wsi ma swe źródło w tej monotonii odżywiania.

Gdy do Ljubljany przybył Legat Papieski

W piątek, dnia 23 lipca, podniecenie i radość doszła szczytu! Miasto tonęło w powodzi barw i zieleni, ulice roiły się od strojów słoweńskich i chorwackich, od mundurów „fantów” jugosłowiańskich. Wszystko podążało w stronę dworca, dokąd przybył niebawem przysłany przez Stolicę Apostolską Legat, a „nasz” Prymas Polski, Ks. Kardynał August Hlond. Wprowadzili go pod baldachim, ozdobiony kłosami, najstarsi i najbardziej poważani gospodarze jugosłowiańscy, w asyście najwyższych władz duchownych i świeckich. Byli między nimi: poseł polski w Jugosławii min. Roman Dembicki, biskup ljublański Rozman, ban jugosłowiański Natlačen, przedstawiciele wojska, z gości zagranicznych: biskup chiński Czeng, biskup Paryża Beaussart, metropolita Zagrzebia Stepinac i wielu innych. Z „gradu” ljublańskiego strzały armatnie oznajmiały przybycie Legata, który wszedł do katedry w uroczystej procesji, błogosławiąc wzruszonym tłumom.

W niedzielę JE. Ks. Kardynał Hlond odprawił uroczyste nabożeństwo pontyfikalne na ogromnym stadionie. 70.000 wiernych różnych narodowości i ras znalazło wspólny język, wspólną platformę, gdy przyszło chwalić Tego, który jest ponad narodami... Legat przemówił do tłumów o królestwie Chrystusowym w kilku językach: francuskim, polskim, niemieckim, włoskim i słoweńskim. I znowu wznosiły się wawy, świadczące o przywiązaniu do posłanego przez Ojca św. kardynała. Nam Polakom serca rosły, chciało się krzyczeć wszystkim, że posłany przez Ojca św. Legat to „nasz”, nasz rodak, że to Polska wydaje takich synów! Choć nie wołaliśmy tak, to jednak wszyscy odczuwali, że jesteśmy. (C. d. n.)

Na marginesie tej sprawy można potrącić o zagadnienie **alkoholizmu** na wsi. Spożycie alkoholu na wsi niewątpliwie zmalało, jeśli się je porówna z okresem przedwojennym. Przyczyniła się do tego w pierwszym rzędzie Pani Bieda, która w wielu wypadkach jest mistrzynią życia. Natomiast mania alkoholizmu nie wytraciła się w sposób widoczny i celowo zamierzony. Ruch abstynencki na wsi prawie nie istnieje. Abstynent byłby uważany conajmniej za nienormalnego człowieka. Nadal przy wszelkiego rodzaju uroczystościach rodzinnych czy wsiowych triumfy

świeci wódka. Wódką też częstuje się dzieci, uważając, że im to pomoże na rozgrzanie. Picie wódki uchodzi nawet za oznakę dojścia do samodzielności i dojrzałości. To też niejednokrotnie taki sobie wyrostek wiejski, który jeszcze nie opuścił ław szkolnych, przy nadarzającej się okazji manifestuje swą „męskość”, wychylaniem monopolówki. Walkę z alkoholizmem należałoby rozwinąć więcej systematycznie i wytrwale. Powołane do tego w pierwszym rzędzie byłyby organizacje Akcji Katolickiej. (j. s.)

Nieróżowe nastroje w Wiedniu

Miesięcznik „Tęcza”, wychodzący w Poznaniu, drukuje w numerze sierpniowym reportaż swego wysłannika, z Wiednia. Poniżej nader ciekawy fragment, świadczący, że b. Austria nie śpi.

„...To gwałtowne prusaczenie Austrii przebrało już swoją miarkę. Cierpliwość i bierność Austriaków skończyła się. I jak przed przyłączeniem Austrii do Niemiec rosło wśród nich pragnienie zjednoczenia się z Rzeszą, tak teraz po spełnieniu tego pragnienia i krótkim pożyciu z Niemcami rozpoczyna się odwrotny proces, mianowicie narastanie poczucia odrębności i tęsknoty za tym, co było dawniej i co zostało tak lekkomyślnie utracone.

I budzi się reakcja wśród wiedeńczyków i Austriaków w ogóle przeciwko hitlerowskiemu poczynaniom. W całej Austrii zaczynają działać tajne organizacje rewolucyjne w rodzaju „Rote Hilfe” (czerwone pomoce), których zadaniem jest obniżanie prestiżu hitlerowskiego, sianie zamętu i anarchii. Równocześnie ożywił swą działalność „Demokratyczno-Legitymistyczny Front Walki”, całkowicie niezależnych od Niemiec (Bawaria, Austria, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia i Jugosławia). Organizacja ta zalewa stale Wiedeń i inne miasta nielegalnymi ulotkami, oraz wydaje tajną gazetkę, regularnie wrzucaną wiedeńczykom do skrzynek pocztowych.

W ogóle gorączka spiskowa ogarnęła już dziś całą Austrię. Wiąza się z nią coraz częstsze i śmielsze akty sabotażu i terroru. Wystarczy wspomnieć o „wypadku” samochodowym pod Petronell, którego ofiarą padli dwaj dygnitarze S. S., dr Hammerschmied i dr Flor, o podpaleniu domu towarowego Gerngrossa, zamordowaniu agentów Gestapo: Millera, Welza, Paula i Debnitza; o pożarze pociągu wojskowego na dworcu zachodnim w Wiedniu, tajemniczych eksplozjach w lokalach szturmówek, o rozkręcaniu szyn, strzelaniu do pociągów z wojskiem, uszkodzeniu sieci elektrycznej z wysokim napięciem w Grammat-Neusiedl i w innych miejscowościach, ścinaniu słupów telegraficznych i przecinaniu drutów telefonicznych, o kopaniu wilczych dołów na drogach publicznych itp. To powszechne wrzenie nie omija także wojska (w Linzu zabito jednego, a w Salzburgu dwóch podoficerów Prusaków za znęcanie się nad żołnierzami).

Ulotki w podręcznikach szkolnych

Jeśli chodzi o rozpowszechnianie tajnych odezw, ulotek i broszur — to pomysłowość tu nie zna granic. Można je znaleźć w programach teatralnych czy uroczystościowych, w rozkładach jazdy, reklamach pasty do zębów, w aktualnej

Zmiana nazw stacji kolejowych na Zaolziu

W wyniku starań zarządu głównego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Ministerstwo Komunikacji zmieniło szereg nazw stacji kolejowych i przystanków na Śląsku Zaolziańskim. Stację Dąbów przemianowano na Dąbów-Stonawa, Fejus — na Dąbów Podleś, Łąki — na Łąki Południowe, Łąki Miasto — Łąki Północne, Rychwałd Miasto na Rychwałd Wieś i Stasinek na Zawada-Gołkowice. Zmiany te było konieczne w większości wypadków dlatego, że przy obejmowaniu Zaolzia, w pośpiechu błędnie tłumaczono nazwy czeskie i np. każde czeskie „misto”, co oznacza „miejscowość” — tłumaczono na „miasto”. W sprawie tej wypowiadano się już podczas ostatniego walnego zjazdu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, który odbył się w maju w Cieszynie.

książeczce: „Jak grać w brige'a”, w podręcznikach szkolnych i książkach powieściowych, w popularnych periodykach i magazynach, w sprawozdaniach rządowych i samorządowych itp. Zrobione to jest w ten sposób, że połowa względnie $\frac{3}{4}$ jakiejś książki czy innej publikacji bywa poświęcone omawianiu tych zagadnień, którym służy, a reszta zawiera antyhitlerowski materiał.

Część tej literatury drukuje się w Niemczech, część za granicą, skąd przemycą się ją do Niemiec. Gestapo na próżno męczy schwytyanych spiskowców. Nic nie pomagają groźby oddania ich żon, sióstr czy córek na noc szturmowcom do koszar, na nic wykręcanie stawów, bicie w pięty, przypalanie żelazem i trzymanie w t. zw. „pokoju-trumnie” — komórce 1,8 metrów wysokości 9 centymetrów długości i szerokości, wyłożonej korkiem i mającej drzwi obite od wewnątrz kauczukiem i hermetycznie zamykające się. W tym zamknięciu wiezień dusi się z braku powietrza, ale nie zdradza swoich towarzyszy i znanych tajemnic.”

Trzeba wskrzesić katolicką szkołę w Górnym Żukowie

Dla naszej szkoły miejscowej nie zamianowano dotychczas kierownika. Zamianowano nauczycielem stałym ewangelika p. Gustawa Mocka a nauczycielką stałą dla robót ręcznych katoliczkę p. Wojnarową. Ponieważ szkoła miejscowa będzie w przyszłym roku szkolnym tylko o dwu siłach, brakuje zatem już tylko kierownika. Większość dzieci jest ewangelicką i trzeba się z tym liczyć, że kierownikiem się zamianuje znów ewangelika. I tutaj nam katolikom grozi wyrządzenie ciężkiej i poniżającej krzywdy przez to, że nie będziemy mieli żadnego nauczyciela literarnego wyznania katolickiego. Takiej krzywdy nie wyrządzono nam ani za czasów czeskich. Jeżeliby do tego doszło, nie mielibyśmy katolicy innego wyjścia tylko żądanie wskrzeszenia szkoły katolickiej, jaka istniała u nas od roku 1831 aż do jej zwinienia przez władze czeskie. Mamy własny budynek szkolny, który jest obecnie w stosunku do ewangelickiego budynku szkolnego zaniedbany, mamy pole, którego używanie jest zainstalowane dla każdorazowego nauczyciela katolickiego. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie wskrzeszeniu szkoły katolickiej. Mielibyśmy wprowadzić niżej zorganizowaną szkołę, bo zamiast dwuklasowej, tylko jednoklasową, ale jedna i druga należą do najniższego typu, szkoda nie byłaby zatem wielką. A mieli byśmy natomiast jeden wielki plus, który się niczem nie da zastąpić, mianowicie nasze dzieci katolickie uczyliby tylko nauczyciele katolicy. Pomiedzy dziećmi nie byłoby tarć religijnych. Ewangelicy wychowują swe dzieci w nienawiści do katolików i tę nienawiść dają wszędzie odczuwać dzieciom katolickim przy wspólnym uczęszczaniu do szkoły. Tego by już nie było. Jeżeli zatem władze szkolne chcą nam tę ciężką i poniżającą krzywdę wyrządzić, będziemy się my katolicy musieli domagać wskrzeszenia szkoły wyznaniowej.

Powrót do Warszawy Ks. Nuncjusza Apostolskiego Arcybiskupa Cortesiego.

dnia 8 bm. w godzinach popołudniowych powrócił do Warszawy z wywczasów we Włoszech JE. ks. Nuncjusz Apostolski w Polsce Arcybiskup Filip Cortesi. Ks. Nuncjusza witali na dworcu przedstawiciele duchowieństwa stołecznego, organizacy katolickich i prasy.

Romuald Traugutt

Ostatnim wodzem powstania styczniowego w r. 1863 był Romuald Traugutt. W Warszawie czyni się obecnie przygotowania, aby w sposób uroczysty oddać hołd tej wielkiej postaci z czasów naszej niewoli. Naszym skromnym hołdem niech będzie to wspomnienie. Umieszczamy je tym chętniej, że w jednym z pism protestanckich śląskich pojawiło się twierdzenie, że Traugutt był protestantem. Twierdzenie fałszywe, niezrozumiałe dla każdego, kto choć trochę zna historię polską, ale charakterystyczne dla protestantów śląskich, którzyby wszystko chcieli sobie przypisywać. Artykuł niniejszy niejedno im wyjaśni. Traugutt czerpał siłę do swych bohaterstw ze skarbów wiary katolickiej i to w takim stopniu, że ostatnio wypowiedziano życzenie, aby jego i hetmana Żółkiewskiego ogłosić świętym czyli kanonizować.

Mija właśnie 75 lat od chwili, gdy na stokach Cytadeli warszawskiej zginął bohaterską śmiercią wódz Powstania Styczniowego, Romuald Traugutt.

75 lat temu, gdy Dubiecki, osadzony w celi nr 19 zapukał do celi sąsiedniej, do celi Traugutta, otrzymał odpowiedź: „Mam księdza”.

Nazajutrz, 5 sierpnia 1864 r. cała Warszawa wyległa na plac Broni. W czworoboku bagnatów pięła się ku górze czarna szubienica. Z Cytadeli wyprowadzono ich pięciu: Traugutt, Krajewski, Żuliński, Toczyski, Jeziorański. Uznano, że tyle narazie wystarczy. Pochylił się i zahaczał tłum zebrany. Jak dreszcz straszliwy pobiegł przez tą masę szloch bolesny i... zamarł...

Szli spokojnie z głowami do góry. Ustawiono ich w szeregu ze spowiednikami przy boku.

Audytor polowy czytał długo dekret śmierci.

Tymczasem kat w czerwonym stroju zakładał pętle, a pomocnicy stali z białymi całunami.

— Który tu jest Traugutt? — zawołał głosno oberpolicmajster.

Traugutt wystąpił szybko naprzód. Szedł śmiało, ale jakby w zachwyceniu, wpatrzony w niebo, z którego przez całe życie czerpał siły. Zarzucono nań białą koszulę, a kat założył pętlę. I stała się rzecz dziwna, o której nawet rosyjski historyk Berg pisze z podziwem:

„Traugutt w ostatnim momencie złożył ręce i podniósł oczy ku niebu. Tak z podniesioną głową pozostał na stryczku nawet jeszcze wówczas, gdy po skostatowanej śmierci trójkątna przepaska została zdjeta z jego oczu”.

Tłum zakotłosał się, padł na kolana. Głuchy warkot bębnowy stłumił jęk.

W kościele kapucynów na Miodowej wyszło pięciu księży w czarnych ornatach ze mszą. Warszawa a za nią cały naród przyoblekł żałobę. — Odszedł dyktator i wielki wódz narodu.

Traugutt był jednak nie tylko kierownikiem Rządu Narodowego i wybitnym strategiem. Dziś, z perspektywy historii wyrasta tak skromna postać przywódcy Powstania Styczniowego na miarę olbrzyma, na płomienny wzór, z którego dziś właśnie winniśmy czerpać moc i wiarę, w którym dziś szukać mamy właściwych dróg i ideałów.

Dziwnie też bowiem głębokie i aktualne myśli znajdujemy w tych ocalałych od zniszczenia fragmentach pism Traugutta. Dałoby się z nich wysnuć cały system wychowawczy, społeczny, a nawet bodaj i gospodarczy. Wszystko zaś ugruntowane i przepełnione szczerą wiarą i miłością do Boga, do Kościoła i Ojczyzny.

Traugutt bowiem to postać przedziwnie jednolita, jakby wykuta z jednej zwartej bryły. Wychowany w atmosferze głęboko religijnej i patriotycznej, pozostaje wierny ideałom dzieciństwa aż do śmierci. „Jeśli natraficie na coś trudnego, to trzeba westchnąć na chwilę do Boga, a zobaczycie, że się to wyjaśni” — radzi swym córeczkom, ślęczącym nad książką. Sam również korzysta z tego i dlatego w czasie swej pracy w Radzie Narodowej tak często i długo się modli. W opisie tego okresu życia dyktatora daje Dubiecki (najbliższy współpracownik Traugutta) obraz poranka: „Początek dnia Traugutta był tego rodzaju — modlitwa dłuższa lub krótsza a zawsze korna, odbywana klęcząc, dzień zaczynała. Leżąc przy łóżku książka do nabożeństwa widocznie w częstym bywała użyciu, gdyż stopniowo kartki jej wyszarzały przybierały postać...”

Nie tylko jednak całe życie tego bohatera narodowego przepełnione było religijnością niemal żywiołową, ale i wszystkie jego poglądy, a nawet podstawowa istota jego bohaterstwa wiary wyrosła. (C. d. n.)

Czy Ustroń jest „ustroniem”?

(js) Nie wiem jaka ugryzła mnie mucha, by się przekomarzać z czytelnikiem i udowadniać mu, że Ustroń śląska, położona w kotlinie Wisły, nie tak daleko na południe od Skoczowa nie jest już naprawdę „ustroniem” t. zn. miejscem zacisznym, jak je określa nazwa. Posiedź bowiem czytelniku — jeśli nie wierzysz — na jednej z ławek, jakie są rozmieszczone wzdłuż pryncypalnej ulicy asfaltowej, idącej ku Wiśle a przekonasz się, że panuje na niej ciągły ruch aut i wszelkich pojazdów. Niedaleko zaś szosy, prawie równoległe do niej, co pewien czas będzie włókł się przez kotlinę pióropusz białego dymu. To pociągi idące tam i z powrotem. Niedaleko dworca dyszą i świszczą państwowe tarytaki, zatrudniające w trzech zmianach około tysiąca robotników, dygoczą maszyny i obrabiarki w fabrykach metalowych wyrobów przedsiębiorstwa Brevillier i Urban. Chodząc nieco po Ustroniu znalazłbyś jeszcze jeden czy dwa pokazne młyny, elektrownie i jakieś drobniejsze

zakłady mechaniczne. Tak, więc miałbym rację... A jednak mimo wszystko Ustroń chce zasłużyć na swą nazwę i na swych reklamowych ulotkach głosi się jako letnisko, zapadłe w Beskidach śląskich, jako wymarzone miejsce odpoczynku i borowinowego lecznictwa itd. I mimo naprowadzonych powyżej zastrzeżeń trzeba powiedzieć, że miejscowość ta ma jeszcze dużo miejsc ustronnych tylko, że nowoczesny ruch komunikacyjny i dynamika życia przemysłowego, niczego nie szanująca wypchnęła je na obwód, ku górom — Czantorii z jednej strony a Równicy, Skalicy z drugiej strony. Ileż to uroczego i jeszcze pierwotnego powabu ma właśnie np. część zawiślańska Ustronia, zwana Zawodzie! Jakkolwiek i tu ręka ludzka zaznaczyła swoją działalność — „racjonalizując” czy to dziki i pustoszący bieg górski strumienia czy to wyboistą do niedawna drożynę wiejską, jest przecież na pogórz, okalającym Ustroń dużo rodzimej świeżości, aromatu pól i łąk, żywicznych zapachów lasów, które wabią i ciągną, niemniej od nader wysokich szczytów górskich. Dlatego ci, którzy szukają naprawę zacisza będą uciekać od centrum Ustronia, schodząc doń w razie konieczności zaopatrzenia się w te czy inne produkty.

Ustroń od dość dawna słynie nie tylko ze swego położenia wśród wysokich gór, nie tylko ze swych lasów i podałpejskiego nasłonecznionego klimatu — ale i ze swych kąpiei borowinowych, dostarczanych przez sąsiednią wioskę, Hermanice. Borowiny ustronkie mają być podobno bogatsze gatunkowo od wielu innych w Polsce czy nawet za granicą. Tak przynajmniej twierdzą znawcy — lekarze — a dlaczegoż nie mielibyśmy im wierzyć? Faktem jest, że do Ustronia zjeżdża rok rocznie sporo ludzi, dotkniętych najróżniejszymi chorobami, którym „błotko borowinowe” stara się odebrać siłę zatruwania życia. Wśród tych klientów borowiny nie mało jest zwłaszcza kobiet! Kąpiele borowinowe daje Zakład, składający się z paru budynków nader czysto utrzymanych. Zakład jest zarazem i pensjonatem. Kąpiele i inne zabiegi borowinowe są względnie drogie. Tak np. pełna kąpiel borowinowa wynosi w głównym sezonie 6 zł 20 gr. Zakład daje też najprzeróżniejsze kąpiele mineralne, sporządzane ze wprowadzonych soli mineralnych. Między nimi dowiedziałem się, że są kąpiele „stalowe”. Nie wiem co to za kąpiele i kiedy ta nazwa została zastosowana, ale wydają mi się — tak z nazwy — bardzo aktualne w dzisiejszej „wojnie nerwów”.

Jeśli kąpiele borowinowe stanowią najważniejszą pozycję w Ustroniu — to nie są one jedyną siłą przyciągającą. Ustroń, t. zn. powiedzmy raczej zarząd miasta ustroński nie mały wysiłek, by miasteczko wyposażać w wiele innych pożytecznych urządzeń letniskowych. I tak wybudował zarząd miasta okazały basen kąpielowy, niedaleko brzegów Wisły. Podobno w weekendowe soboty i niedziele jest tam — jeśli

List do Jantka na Bugaju

Tobie bracie ani w raju tak fajnie nie bywało, ale mie to to dostało: Uopiszym czy Jantku uo tym jyny, cobysz ale potym nie fulnół tam co kierymu, boby było kupe dymu, było by i kapkym smyndu, bo na chłopą żodyn wnglyndu, mój braciśzku, ni miywuje, kajždy mi rod rozkazuje. Jak to władza to nie szkodzi; downi, jak my byli młodzi, to my radzi posłóchali, jak tatulek roskozali. Ale mie szie to tak stało, cosik mie bracie skorało, doł jech szie skusić rychłymu, un mi padoł, abych jymu podpisoł taki papiyrze, że dostanym jako dźwyrze metal szumny strzyberniutki i joch, Janteczku, noglutki ty papiory spodpisowoł, sekretor mie zopisowoł z naszigo powstańców związku, zech był w bitce uod poczóntku jak umrzyła austrija, to wiysz, pepik, ta berdyja, proł szie do nas bez moresu, my brónili zo agresu, zo smyreczka i z przikopy fest strzylały nasze chłopcy. Jak my go ustatkowali, to my pod Lwów pojechali, tam sie pchali ukraińcy. Synku, nie roz czyiszcym a nie roz to piekłym było, ale dobrze szie zrobiło, bo sie łachów odegnało, granice szie wyrównało. Był jech osiemnost miesięcy ranny w szpitalu leżący, ledwoch przyjechał du domu i siedzim tak po kryjómu, ani wiela nie chodzywóm, bo szie i kapkym gańbiywóm. Dy szie

drudzy wyszymiwajóm co stejnie dóna bywajóm. Cós szie mosz michoł, cosz wojowoł o niepodległość. Aspón dyby zesz metal mioł, co czy szie werzejnie patrzy, idzże do powstańców zazdrzyj. Joch szie do spółku zapisoł, boch im papiyry pokozoł i zaroski mie przijyni, anich chwilki nie stoł w siyni. Skłodkich płacywoł po cichu i było wszecko bez grzychu, wszecko było bez kłopotu aże do łóžskiego roku. Łóni naros pismo prziszło, usz to panie dobre wszecko, jyny posłać dwa złociszje laskowski ludyga pisze. Joch nimioł grosza przy duszi i pewno mie deboł skusił, prawim babie, pyty Hanka, przedej że ty kurzi jajka. Siedymdziesiónt mi ich dała, po trzi grosze ich sprzedała, jo złociołki pieknie posłoł i toch ci sie bracie dostoł.

Baba co dzień wycztuje ouszklivie mie kuniyruje: Kajż mosz trómba ty metale — debłu wiszóm na powale! Czim zesz ty ousiełku starszi, to zesz coros bardzi głupi. Telowne wajca mi przedoł a żodyn nic za to nie doł. Ty jyny robisz na panów, choc ich znosz dobrze czechmanów. I codziyn mi głowym suszi, porodz moji biydnej duszi, Janteczku, dobry kamracie, skiyl by wżónć wajca inaksze, coby zadowolić babym, jaktoż abo we szwiat jady, bo mie po rozwód iszcz mierzi, dy sie tesz czasem udzierzi przy babie człowiek, choc spórno jak je jyny moc nie durno. Uodpisz mi bracie co

zrobić, nie chcioł bych szie w morzu topić a wydyrzeć nie lza deli, nie szpac wytrwać dóniedzieli. Nie wiem, czisz ty tesz tak bracie znośił to skorani babskie, czy czy grała za uszami tak jako mie z metalami. Padali, dobre to bez mioł na kolei, bysz skorzistoł, bobyś mioł bilet łacniejszy, o mój Boże nejmilejszi. Jo ci Jantku prowda piszym, że z starości ledwa dyszym, tak mi baba grzeje głowym a jo tymu nic nie winiyn. Przebocz Jantku za pisani, bo to smutne, powiec dali czego by sie było chytać, aby szie stego wymotać. Joch usz babym upytowoł, coszi łoszi ji podowoł, ale una szie upiyro o wajca a tchór pozbiyroł kany jeszcze było jaki, tósz tu wyrwej kurze flaki, wsziecki sie zwypiyrzowały, letniki sie pozjyżdżały, baba by wajca przedała po pięcioku, choc by miała aji kapkym przywóniane i cosz zrobisz mój ty panie, posłóchej se kuniyrunku, abo jak wojok w wyndunku, musisz bycz gibki dziyń cały za niewinny grzyšek mały.

Tósz cie Jantku pozdrawujym, wszecko czy to oupisujym, wiela to móm tej staroszczi, zwóli babskij na mnie złości, w dzień szie gniywo, w nocy fuczi, jak bysz ruszył to tak murczy jako niedźwierz pod tatrami, taki to bratku z babami. Zostón z Bogym a zaś mi odpisz, bo czy rynki podać ni mogym. Twój Michoł.

sprzyja pogoda — przepełnienie od amatorów wody i słońca. Mimo, że basen jest duży, jedni czekają na drugich. Używają sobie też wszyscy na wodzie i słońcu, które koloruje skórę na brązowo! Należy stwierdzić, że opalanie się jest jeszcze ciągle modne, chociaż nie zawsze potrzebne, a b. często szkodliwe. Kto by nie wierzył w to ostatnie, niech przeczyta sobie naukową pracę dra Jana Stopczyka o gruźlicy płazowej i innych chorobach, wywołanych intensywnym opalaniem się. Praca dr Stopczyka wyszła w 1938 r., nakładem Uniw. warszawskiego. Moda opalania się prowadzi też do nader nieśmacznej przesady naturalizmu, graniczącego niekiedy z kultem nagości. Nie tylko stroje kąpielowe są nieraz bardzo, a bardzo kuse ale zadawawia się niewłaściwa i niemoralna maniera chodzenia w strojach kąpielowych po ulicach. Mieszkańcy miasta powinni sobie te afrykańskie zwyczaje stanowczo wyprosić i zwrócić się z odpowiednim apelem zwłaszcza do Żydów i Żydówek, stanowiących 3/4 letników.

Pożyteczną inwestycją Ustronia jest też staw do łódkowania. Daje on wiele przyjemności dzieciom i młodzieży a ceny wynajmu nie są wygórowane. Nade wszystko jednak jest Ustron punktem wyjścia wycieczek turystycznych na okalające góry. Ale to już stanowi osobny, niewyczerpany rozdział. Na ogół Ustron robi miłe wrażenie: jest czyste, dobrze rozplanowane. Droga główna i boczne ulice mają trwałą nawierzchnię. Daje to wrażenie nader estetyczne — a mieszkańców i przyjezdnych zwalnia od smutnej konieczności połykania kurzu. Frekwencja tegoroczna wynosi 1442 — nie tyle osób, ile rodzin (rodzina stanowi jedną, globalną pozycję meldunkową). Jest to stan zupełnie zadawalający. Przy nim znajdują zajęcia prawie wszyscy, nawet konne tramwaje-bryki ustronkie, rozwijające gości po różnych kątach letniska.

Kronika śląska

Dożynki w Cieszynie. Powiatowe Towarzystwo Rolnicze w Cieszynie, dorocznym zwyczajem urządza „Dożynki” dnia 3 września br. w Cieszynie w parku Sikory. Początek o g. 14. W tym celu Powiatowe Towarzystwo Rolnicze zwraca się do wszystkich P. T. Organizacji i Związków pokrewnych, z uprzejmą prośbą, żeby w tym terminie zechciały łaskawie nie urządzać u siebie żadnych imprez i obchodów. Jednocześnie prosimy o jak najliczniejszy udział wszystkich Organizacji i Związków oraz Sympatyków i szeroki ogół Społeczeństwa.

Z Kół nauczycielskich. Zjazd nauczycieli w pięćdziesiątym roku po egzaminie w byłym Se-

minarium nauczycielskim przy pl. Dominikańskim w Cieszynie Wschodnim odbył się przed kilku dniami. Skonstatowano, że w roku 1889 zdało egzamin dojrzałości 45 kandydatów, 26 umarło, więc pozostało 19, z których 10 otrzymało posady w Protektoracie, 9 zgłosiło zaś swoje posady i mieszkanie w Śląsku Cieszyńskim, mianowicie: Czerwenka dyr. szkoły we Fryszacie, Cymorek, naucz. w Starem Bielsku, Fober, kier. w Zamaraskach, Francus, kier. w Cieszynie Zach., Kabiesz, naucz. w Trzyńcu (t. cz. w Skoczowie), Matuszek, naucz. w Bielsku, Mazurek, kier. w Czechowicach, Stahura w Bielsku. Było wówczas w Seminarium dawnym 15 profesorów i nauczycieli szkoły ćwiczeń, mianowicie: Brzeski, wykładał język polski, Beke, III kl. szkoły ćwiczeń, Dostał, I kl. szk. ćwic., (inspektor szkolny), Tietz, IV kl. szk. ćw., Fritsche, rel. ewang., ks. Haas, rel. kat., Husak, fortepian i organy, Kresta, język niem., Marek, hist. nat. i powsz., Peter, dyrektor nauki wychowania, Scholz, II kl. szk. ćwic., Sikora, fizyka i mat., Zahradniczek, język czeski, Żytny, rysunki i skrzypce, Wilke, gimnast. Nikt z wymienionych profesorów nie jest już przy życiu. Zwołujący jubilatów kier. Francus, poświęcił zmarłym profesorom i współpracownikom serdeczne wspomnienia. N. o. w p.!

Radio katowickie nadaje w niedzielę 13 bm. o godz. 9.00 transmisję uroczystego nabożeństwa z Piekar Śląskich, kazanie wygłosi ks. prałat Wawrzyniec Pucher, o godz. 13.00 Wyjatkę z Pism Józefa Piłsudskiego, o godz. 13.05 Migawki śląskie, o godz. 14.40 „Czytamy Mickiewicza — audycja XI „Pan Tadeusz”, godz. 15.00 Co słysząc na Śląsku, godz. 15.10 Popołudnie śląskiego rolnika (audycja słowno-muzyczna), godz. 15.45 Audycja dla wsi, godz. 19.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Wojna 1914”, godz. 19.40 „Co niedzieli u Karlika brzmi pioseneczka gro muzyka”, godz. 20.10 Audycje informacyjne.

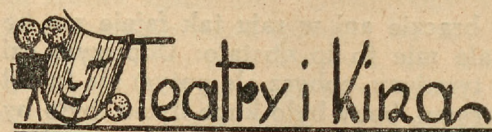
Zaopatrzenie inwalidzkie dla inwalidów na Zaolziu. Zarządzeniem Ministerstwa Opieki Społecznej zlikwidowano z końcem lipca 1939 roku delegaturę referatu spraw inwalidów wojennych starostwa powiatowego cieszyńskiego w Cieszynie, gdyż znakomita większość inwalidów wojennych zamieszkałych na ziemiach odzyskanych, zgłosiła już swe roszczenia do zaopatrzenia inwalidzkiego i została poinformowana o dalszym postępowaniu. Osoby, roszcujące sobie pretensje do zaopatrzenia inwalidzkiego na zasadach ustawy o zaopatrzeniu inwalidów wojennych z dnia 17 marca 1932 r., a zamieszkałe w czasie przejęcia przez władze polskie na terenach odzyskanych Śląska Cieszyńskiego i Czadeckiego, winne zgłosić te roszczenia (pod rygorem utraty praw) do dnia 31 grudnia 1939 r. Odnośne podania, należycie

udokumentowane oraz wszelką inną korespondencję w sprawach zaopatrzenia inwalidzkiego należy w przyszłości skierować do Starostwa Powiatowego Pszczyńskiego w Pszczynie, Referat Spraw Inwalidów Wojennych. Wyjaśnia się, że Inwalidzkie Komisje Rewizyjno-Lekarskie urzędować będą we wyznaczonych terminach w gmachu Starostwa Powiatowego Cieszyńskiego, w Cieszynie.

Z Grodźca. (Zg o n.) W sobotę 5 bm. zmarł w tut. plebanii, zaopatrzony św. Sakramentami, ojciec naszego ks. proboszcza śp. Paweł Masny w wieku 82 lat. Mimo pilnych Prac w polu wzięły udział w pogrzebie liczne tłumy parafian i obcych. Ks. dziekan Kula w pięknym kazaniu przedstawił śp. Zmarłego jako wzorowego ojca i bogobojnego chrześcijanina, wyrażając życzenie, by cnoty takie kwitły jak miłe kwiaty na niwie Boskiej. Po skończonych ceremoniach przeniesiono trumnę ze zwłokami śp. Zmarłego z kościoła do karawanu, którym przewieziono zwłoki do Strumienia, gdzie zostały złożone na tamtejszym cmentarzu. W asyście 16 księży pożegnał tam w czułych słowach śp. ks. dziekan Gałuszka, dziękując dzieciom, ks. wicedziekanowi Karolowi Masnemu i córce Marii, obecnie żonie kier. szkoły p. Adamczyka za niezwykle przywiązanie do ich śp. Ojca i staranną opiekę nad Nim. Również jak w Grodźcu tak i w Strumieniu wzięła liczna publiczność udział w pogrzebie. N. o. w p.!

Ropica. (Dożynki.) Połączone Towarzystwa i Stowarzyszenia w Ropicy urządzają w niedzielę, dnia 20 sierpnia 1939 r. na boisku KSMM „Tradycyjne Dożynki”. Pochód dożynkowy wyruszy o godzinie 3 po południu od Szkoły Powszechnej. Na miejscu odbędzie się obrządek dożynkowy, poczem nastąpią różne gry i zabawy. Wieczorem tańce na podium. Wyśmienity bufet stać będzie do dyspozycji wszystkich Zacznych Gości. Czysty zysk przeznacza się na założenie Gospodarczej Szkoły Ludowej w Ropicy. Prosimy wszystkich PT. Obywateli z miejsca i okolicy, aby byli łaskawi wziąć udział w naszych dożynkach, na których będą mieli sposobność dobrze i tanio się zabawić, a także przysporzyć grosza na tak wzniosły cel. Wszystkich uprzejmie zaprasza — Komitet.

Z Trzyńca. (Dożynki K. S. M. m. okręgu zaolziańskiego.) Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej i Męskiej Okręgu Zaolziańskiego urządzają w święto Wniebowzięcia Matki Boskiej (15 sierpnia br.) „Dożynki Zaolziańskie” w Trzyńcu, na które wszystkie organizacje Oddziały Akcji Katolickiej z bliska i daleka oraz sympatyków jak najserdeczniej zapraszają. Program: o godz. 13.30 zbiórka obok szkoły powszechnej w Trzyńcu, o godz. 13.45 wymarsz na nieszpory do kościoła, o godz. 14 uroczyste nieszpory. Po niesporach pochód ulicami miasta na boisko Sokoła, gdzie nastąpi wręczenie wianka żniwnego Gospodarzowi dożynek dyr. inż. J. Wielgusowi, następnie popisy poszczególnych oddziałów, tańce, śpiewy ludowe i inne urozmaicenia. Po dożynkach festyn ludowy.



PROGRAM KIN

CIESZYN: Kino za Olzą — Pościg.
TRZYNIEC: Kino „Słońce” — Dolina Gigantów.
USTRON: Kino Uciecha — „Gdy Madelon”.

PARCELA przeszło 1000 m² z materiałem budowlanym i ogrodzona płotem przy samej drodze wojewódzkiej w Skoczowie jest tanio do sprzedania. Wiadomość u P. Binka w Skoczowie (skład węgla)

BACZNOŚĆ!

BACZNOŚĆ!

Nadszedł transport

pierwszorzednych kos

znanej marki „Gad” t. zw. jadowite.

Do nabycia po cenach najniższych u firmy

J. KONCZAKOWSKI

Cieszyn

Miedzy SLA a Molinem

Wojtek wiózł w swej kolasie Teschenera. Na wąskiej drodze spotkał kolegę Jakóba, który też miał takiego miłego pasażera, Bielitzera. Zaden drugiemu nie chciał zejść z drogi. Kłótnie! Gdy w to się wmixszał p. Bielitzer, Wojtek poczał go okładać biczem. Na to Jakób: „Bijesz mego żyda? To też zbiję twego!” i tak biedni pasażerowie musieli pokutować za konkurencję tych dwóch dorożkarzy. Historię tę przypominamy sobie, patrząc, a raczej odczuwając to, co się dzieje na tle walki konkurencyjnej między liniami autobusowymi „Molina” a „ŚLA” (Śląskimi Liniami Autobusowymi). Jak to wygląda. Oto jedzie „Molin” z Katowic w kierunku Cieszyna. Konduktor dowiaduje się, że Pan X, siedzący już we wozie, chce jechać do Mikołowa. — „Niestety, pana nie mogę zabrać”, odpowiada konduktor i dzwonkiem zatrzymuje autobus choćby w otwartym polu, grzecznie wypraszając pasażera. W czym że on zawinął? W tym jedynie, że chce jechać do Mikołowa wozem Molinowym a „Molin” zabrać go nie może. Dlaczego „nie może”? Przecież jedzie przez Mikołów? Czy się nie opłaca? To nie, ale władze zakazały! „Molin” nie śmie na tym odcinku robić „konkurencji” Śląskimi Liniami, bo te poniosłyby szkodę, gdyby „Molin” na tej trasie też zabierał pasażerów. Pasażer tłumaczy, że mu się śpieszy (wiadomo, że wozy Molina szybkiej chodzą), lub że woli jechać „Molinem”, gdyż tu grzeczniejsza obsługa itd.

Wszystko nic nie pomaga. „Czekajcie na ŚLa!” — Albo inny wypadek: „Molin” jedzie z Mikołowa do Katowic; w Kamionce czy Piotrowicach jakiś człowiek „stoi przy jezdni, musi jechać na rozprawę sądową lub na pociąg pociąg do Katowic; „ŚLA” nie przyjeżdża, bo miały może defekt... Pasażer widzi „Molina”, dźwiga rękę, miną prosi, aby go zabrano, bo jak się spóźni, będzie miał dotkliwą szkodę. Ale gdzie tam! Stój sobie pasażerze! Czekaj na „ŚLa!” Konduktor i szofer ruszają ramionami i już autobus przejechał, aby „ŚLA” nie poniosły szkody. Biedny pasażer! — Inny bicz na niego to te niezgodnione między tymi „konkurencjami” rozkłady jazdy. Chcesz może jechać z Pruchnej przez Frysztat do Wodzisławia. W Fryszacie krzyżują się przecież „Molin” z „ŚLa”; może będzie połączenie. „Molin” transportuje cię ładnie, punktualnie do Frysztatu, ale „ŚLA” odjechały tam akuratnie 5 minut przedtem; więc czekaj teraz pasażerze 2 godziny na następny. Tak wygląda konkurencja między przedsiębiorstwami, które niby służą publiczności.

Publiczność jednakże ma wrażenie, że bicz są kręcone głównie przez „ŚLa”, bo — tak sobie to tłumaczy — za tymi „ŚLa” stoją mocni akcjonariusze na wpływowych stanowiskach Górnego Śląska, którzy gnębieni są troską o zwiększenie dywidendy poprzez rozszerzenie zachłanne sieci. Stąd i te ostatnie kampanie autymolinowe. Jednym słowem: „wojna nerwów” na sieci komunikacyjnej! (p.)